# PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1927.



## Z OPŁATKIEM.

Zabieram się do napisania po raz 25 świątecznych i noworocznych życzeń dla dawnych mieszkańców Chyrowskiego Konwiktu. I cóż Wam Szanowni Panowie i Drodzy nasi Przyjaciele napiszę? Chyba tylko to, że tak jak z polecenia ś. p. O. Maćkowskiego pragnąłem pisemkiem naszem w myśl jego założenia przez O. Czencza przypominać Wam wszczepiane w młode wasze dusze i serca w podkarpackiem gnieździe zasady, tak i dziś to samo czynię bez żadnej zmiany pomimo tylu i tak wielkich zmian i przewrotów, bo nietknięte i niezmienne pozostały prawdy Boże i zasady miłości Boga, Ojczyzny i Przyjaźni.

Jak przy opłatku i po kolędzie czcimy to Boże Dziecię, zapominając bodaj na chwil kilka o tych sprawach polityki, ekonomji czy finansów, tak też, gdy weźmiecie do ręki to pisemko z Chyrowa, przypomnijcie sobie Wasze młode i już nigdy nie powracające lata, aby uczcić żywą wiarą i prostem sercem to Dzieciątko Jezus, tuląc Je do serca z takiem uczuciem, jakiem przyjmowaliście Go po raz pierwszy w Komunji św.

Nie tylko Konwikt cały wciąż się zmienia i już nigdy środowisko osób, w jakimś roku wspólnie żyjące, nie da się znów zgromadzić, ale nawet żadnej klasy, gdy się tylko po maturze rozpierzchnie, nigdy całe bez wyjątku napowrót nie zebrano wspólnie, a jednak choć rozrzucen po całej Polsce i poza jej granicami łączymy się duchem przez wiarę miłość i modlitwę. Właśnie na takie zebranie przez wspomnienia mło-

dości, jakby własnej kolebki, niema odpowiedniejszej chwili nad dzień Bożego Narodzenia, gdy przy żłóbku Miłośnika dusz naszych, cofając się wstecz, odświeżamy sobie nasze szkolne i konwiktowe lata.

Gdy dawni nasi Sodalisi przyjechawszy do Chyrowa, biorą udział w sodalicyjnem nabożeństwie, widzą zupełnie nowe i nieznane twarze młodszych synów Marji, jednak widnieje nad nimi ten sam sztandar Niepokalanej, pod który i oni w młodości się zapisali.

Po wigilijnej wieczerzy, oczekując na pasterkę, miewamy nieraz w gronie kochającej rodziny narzewniejsze chwile, bo duch narodowy z duchem kościelnem tak się u nas w tym właśnie dniu dziwnie zespolił, że sama melodja naszych staropolskich kolęd wytwarza u nas jakąś podniosłą a niedającą się określić atmosferę.

Więc też i my z Chyrowa Wasi dawni wychowawcy i nauczyciele, a obecnie najżyczliwsi przyjaciele, łamiąc się w duchu z każdym z Was opłatkiem, prosimy Boże Dzieciątko, aby Wam błogosławiło we wszystwaszych pracach i trudach. Życzymy Wam, aby ten Jezus, któregoście tak często w chyrowskiej kaplicy przyjmowali, był wciąż Królem i Panem serc Waszych, abyście we wszystkich poczynaniach i zamiarach Waszych na Boga się oglądali i z Bogiem się liczyli, bo wszystko ulega zmianom, ale niezmienną jest Prawda objawiona, niezmienna jest Ewangelja, niezmienne jest dobro i piękno, którego jedynem źródłem jest sam wieczny i nieodmienny Bóg.

Ale nasze staropolskie wieczerze wigilijne to zabytek starochrześcijańskich uczt miłości, urządzanych dla najuboższych, aby im choć w tym dniu pamiątki przyjścia na świat ubogiej Dzieciny ich biedę i ubóstwo osłodzić. Rozszerzmy serca nasze, otwórzmy ręce nasze, ujrzawszy nędze naszych bliźnich, a może dawnego kolegi lub przyjaciela, bo miłość Chrystusa zmusza nasz do czynnej ofiarnej miłości dla braci naszych.

Oto życzenia, które przy opłatku i na nowy rok ośmielam się jako stary Wasz przyjaciel wysłać z Chyrowa. *X. Teofil Bzowski T. J.*



X. Bp. *KAROL NIEDZIAŁKOWSKI*

# Poganizm a Chrześcijanizm.

Jeśli stan pierwotny ateistyczny był stanem dzikości, tak dalece, że nawet niedorzeczny fetyszyzm był już wobec niego postępem; jeśli politeizm i chrześcijanizm były dalszym rozwojem ludzkiego umysłu, jakimże sposobem koryfeusze współczesnego antychrzescijańskiego ruchu widzą w powrocie do ateizmu najwyższy i ostatni punkt rozwoju ludzkiego i chwalą się, że oni i ich ojcowie uwolnili ludzkość od zmory religji i Bóstwa?

Pan i niewolnicy jego, to były dwie kategorje, spotykające się w pogaństwie. Panem było państwo, niewolnikami składające je jednostki; pan miał wszystkie prawa — żadnych obowiązków, niewolnicy wszystkie obowiązki — żadnych praw; jeśli zaś mieli jakie, to tylko tyle i takie, jakie władza państwowa zostawić im chciała.

Gdzie jednak szukać będzie i gdzie znajdzie uciśnione serce ludzkie pociechę, pomoc, ratunek, jeżeli nieszczęścia i męka z niepowstrzymaną siłą nadejdą, a własne siły i obca pomoc nie wystarczą, żeby je usunąć? Kto i co wspomoże je i podtrzyma, jeżeli śmierć najbliższych i najdroższych mu, bez żadnego względu i litości zabierze odeń na zawsze? Pozostanie mu tylko gorzkie wyrzekanie, głuchy żal do nieubłaganego przeznaczenia, czy przypadku, pozostanie mu niezmierzona boleść i chłodna rozpacz, bez żadnej nadziei. Co pozostanie tym ludziom, którzy żadnej rozkoszy zaznać nie mogą, ubogim, nędzarzom, chorym, kalekom, niewolnikom, samotnym sierotom, opuszczonym, znękanym, starcom... całej tej rzeszy nieszczęśliwych. Poganizm starożytny dawał na to pytanie tęż samą odpowiedź, jaką daje nowożytny — zostawiał tym rzeszom rozpacz niespełnionych pragnień i nienawiść do szczęśliwszych od siebie.

W poganiźmie indywiduum traci wszelkie prawo, staje się bydlęciem próżnującem lub pracującem za kawałek chleba i trochę brudnej rozkoszy, a całe społeczeństwo robi wielkiem stadem, kierowanem zapomocą bicza. Przeciwnie w chrześcijaniźmie: indywidua powoli dochodzą praw swoich i o ile ludzka ułomność pozwala, społeczeństwo staje się zgromadzeniem wolnych osobników, rządzonych przez prawo i sumienie.

Niejeden, czytając o koniecznym upadku moralnym każdego pogańskiego narodu, rzuci zapytanie: a Japończycy? Przecież to poganie, a jak okazali się dzielnymi, kochającymi kraj swój, jaka u nich pogarda śmierci, jaka wstrzemięźliwość potrzeb, jaka rycerskość? Odpowiedź bardzo łatwa: Japończycy są poganami i jeżeli nie przestaną być nimi

niechybnie zginą, jak wszyscy poganie. Dotąd poganizm ich, wskutek szczęśliwych okoliczności, nie miał jeszcze czasu zupełnie się rozwinąć i dlatego nie wydał wszystkich swych owoców. Odcięci od całego świata na swych wyspach, Japończycy byli też odcięci i od złych wpływów, które już gdzindziej istniały.

Jak filozofja, jak nauka, jak poezja, tak i sztuka, są w poganizmie kwiatami, że tak powiem, jednorocznemi; kwitną raz, a potem giną na zawsze, choć naród, jak np. Indjanie, Arabowie, Persowie, Chińczycy, żyją jeszcze potem lat tysiące.

Poganie z konieczności rzeczy muszą być pysznymi, bo stracili właściwe pojęcie o stosunku własnej małości do największej i absolutnej wielkości, t. j. do Boga.

W poganiźmie prawa obowiązywały i obowiązują nie dlatego, że są mądre, sprawiedliwe i pożyteczne, ale dlatego, że musi je zachowywać, gdyż tak chce większość parlamentu, tak chce głowa państwa, tak chce rząd, mający za sobą większość i wojsko, t. j. przemoc fizyczną. Taki stan rzeczy był logicznym wynikiem pogańskiego światopoglądu i pogańskich zasad, wszędzie też w społeczeństwach pogańskich i we wszelkich kierunkach spotykamy, zamiast prawa, siłę. „Siła przed prawem" nie jest wcale wymysłem Bismarka, to zasada tak stara, jak starym jest poganizm.

Celem poganizmu ziemia, używanie dóbr i przyjemności, jakich ona dostarczyć może i wypływająca stąd moralność łatwa, czyli ściślej mówiąc, brak moralności, — używanie bez skrupułu. Zasady takie, czerpane z dzieł pogańskich, trafiały do przekonań, bo uczucie i wola były już usposobione po pogańsku — dążyły do używania. Reakcja chrześcijańska XIII wieku osłabła, szerzyła się rozwiązłość, chęć do zbytku i rozkoszy, pycha, zarozumiałość i powierzchowność. Łatwa więc moralność pogańska podobała się bardzo i dlatego poganizm przy pomocy humanizmu i renesansu szerzył się gwałtownie „jako iskra między trzciną".

Rząd pogański, czy on był monarchiczny, czy też republikański, jednakowo był wszechmocny, i dlatego tak samo niewolnik, jak i obywatel wolny był jego niewolnikiem, tak w sprawach sumienia, jak rodziny, jak życia lub mienia własnego.

Poganizm w Europie upadł, ale tak się wżarł w krew ludów, pozostałych po rzymskim olbrzymie, że nigdyby to ciało do pełni zdrowia powrócić nie mogło i wegetowałoby gnijąc, jak wschód niedołężny. Przyszli barbarzyńcy i rozdeptali trupa kopytami swych rumaków — roznieśli rozkładające się ciało i zostało z niego tylko tyle, ile byłoby

potrzeba, by w najeźdzców wszczepić chrzejańską naukę. I oto rozpoczęło się nowe życie.

Jak w nowszych czasach niewiara zwalcza religję za pomocą haseł wolności, równości, tolerancji, poszanowania praw człowieka, miłości bliźniego, zapożyczonych właśnie u tej samej religji, tak samo w starym poganiźmie neoplatonicy w filozofji i Juljan Apostata w zarządzie państwem, chcieli zwalczyć chrześcijanizm za pomocą zasad etycznych, od niego samego zapożyczonych.

Poganizm dawniej i teraz, brzydzi się myślą i prawem moralnem w człowieku, bo go uważa za zwierzę, podległe tylko zmysłowym wrażeniom i prawom. Przypomnę powszechnie znane teorje nowoczesnego poganizmu. Człowiek pochodzi od małpy (darwinizm); złożony jest tylko z ciała (materjalizm); niema woli, lecz podlega z konieczności pewnym uczuciom czy namiętnościom (determinizm); wraz z życiem kończy się dla niego wszystko etc. etc.; czemże w takim razie jest on, jeśli nie zwierzęciem?

W poganiźmie nowoczesnym pozwala się z początku Bogu istnieć, ale się Go pozostawia w cieniu, obowiązki względem Niego bagatelizuje się, jako czcze formułki, jako zewnętrzne dewociarskie praktyki; ale za to wysuwa się wszędzie na pierwsze miejsce człowieka.

Cud dla poganina nowszych czasów staje się jeszcze strasznięjszą rzeczą, niż przysłowiowa woda dla djabła.

Historja zastała prawie wszystkie narody już wyznające wielobóstwo, ale za to mogła śledzić jego rozwój i zaznaczać coraz dalsze odsuwanie od idei monoteizmu, rozbijano ideę Bóstwa na tysiączne odłamy, na pył i miał najdrobniejszy. Tak nieraz wędrowiec może widzieć zsuwający się z góry kamień, śledzić skoki, jakie robi, szkody, jakie ponosi, nim wreszcie upadnie na samo dno doliny, rozbity na kawałki, gdzie będzie leżeć lat setki czy tysiące, wystawiony na działanie słońca, wody powietrza, czasem także człowieka, jeszcze się więcej rozdrobi, zwietrzeje, wykruszy i zmiesza z ziemią.

Poganizm, zaprzeczywszy „pozaziemskiemu" przeznaczeniu człowieka, a wytknąwszy je w tem życiu i na ziemi tylko, przez to samo, człowieka zrobił ostatecznym celem dla samego siebie, t. j. rozdrobił ludzkość na atomy, z których każdy w sobie widzi swój cel najwyższy i na własną rękę stara się go osiągnąć za pomocą egoizmu w jaknajwiększej dozie uciechy i rozkoszy. Jest to więc na olbrzymią skalę przeprowadzona analiza, do żadnej syntezy nie prowadząca, ale kończąca się na sproszkowaniu bryły ludzkości i rozdmuchaniu jej na wszystkie strony, co równa się unicestwieniu. Chrześcijanizm jest zupełną antytezą tej teorji. Jak egoizm jest znamienną cechą poganizmu, tak zaparcie się

samego siebie, podstawową cnotą chrześcijanina. Chrześcijanin powinien dbać o siebie i o swoje prawa o tyle, o ile to jest potrzebnem dla utrzymania jednostki; ale tę jednostkę powinien umieć poświęcić, jeśli potrzeba dla dobra bliźniego, czy to będzie człowiek pojedynczy, czy rodzina, czy ojczyzna, czy cały ogół ludzkości.

Jeżeli chrześcijanizm jest olbrzymią syntezą, zbierającą całe stworzenie w całość, grupującą się dokoła środka, jakim jest Bóg, to poganizm wprost przeciwnie jest rozproszeniem świata na tyle oddzielnych światów, ile liczy oddzielnych indywiduów.

Każdy poganin, jeśli chce być logicznym, musi być egoistą.

Poganin na propozycję służenia i poświęcenia się dla ludzkości może z zupełną słusznością odpowiedzieć znanem pytaniem: a mnie co do Hekuby? Kto mu zwróci choćby jedną chwilę przyjemności straconą dla kogoś? Co mu z czyjegoś szczęścia, jeżeli sam je straci?

Ludy pogańskie ginęły właśnie zawsze wtenczas, gdy osiągały cel swój — panowanie, dostatek, zbytek, używanie; wtenczas nie wiedziały co dalej robić, używały, a to używanie sprowadzało butwienie wewnętrzne i próchnienie kolosu od środka. Przychodził ktoś silniejszy (a taki zawsze się znajdzie), pchnął silnie nogą i kolos runął, by nigdy się już potem nie podnieść.

Poganizm, straciwszy pojęcie o końcu człowieka zaziemskim, uznał państwo za cel jego ostateczny i powiedział, że nie państwo istnieje dla ludzi, lecz ludzie dla państwa; ponieważ następnie zatracił pojęcie o prawie moralnem, pochodzącem od Boga, więc oczywiście państwo uczynił źródłem moralności i prawa wszelkiego, co miało ten skutek, że indywiduum straciło wszelką swobodę i wszelkie prawo, że państwo, albo raczej władza państwowa, przywłaszczyła sobie Boskie niczem nieograniczone prawo do wszystkiego i pochłonęła wszystko i wszystkich, czyli że zamiast prawa, sprawiedliwości i wolności, zapanowała siła i przemoc fizyczna, samowola i swawola dzierżących władzę i uczestniczących w niej nad tłumem niewolników.



MICHAŁ SOBAŃSKI.

# POLOWANIE.

[DOKOŃCZENIE]

Wsłuchałem się pobożnie w lasu tego ciszę
I chciałem się bić w piersi... aż tu naraz słyszę:
Coś chrupnęło na śniegu' lecz nie tak nieznacznie,
Jak zając co, po skoku, siądzie i, nim zacznie
Dalej biedz, już twe oko nie dojrzy, wśród krzaku,
Czy siedzi, czy gdzieś przepadł. Znam ciebie, szaraku!
Nie — tu słyszę, że biegnie coś bystro i silnie,
A krzaki tam szeleszczą... to sarny niemylnie.
Krótkie zaraz memento odzywa się w sercu,
Że, jak kozę zastrzelę wezmę na kobiercu
I dziesięć jeszcze rubli trzeba dać dla straży
I wstydem się rumienić, co mi nie do twarzy.
Wtem — jedna, druga, trzecia na łączką wyskoczy,
Na kroków ze sześćdziesiąt... a me biedne oczy,
Jak u lokomotywy żarzące latarnie,
Patrzą i nic nie widzą... straszne to męczarnie.
Pierzchły... mnie myśl trapiąca, jakby świdrem wierci:
Czy kozioł był, czy nie był?... Boję się, jak śmierci
Oka mych towarzyszy. Spoglądam dokoła:
Może też nikt nie widział... ale sąsiad woła:
„Po niebiosach wędruje poetycka dusza,
„Sarny mu przed nos lecą, on się, ani rusza."
Myśliwy, mówią, może zapomnieć o żonie,
O dzieciach i majątku, o pługu i bronie,
Może w domu zapomnieć kłopot i frasunki,
Długi niezapłacone, a nawet ładunki;
Z tego — w zawodzie, żadna szkoda nie wynika,
Byle nie zapomniał, w swej gębie, języka.
Ja też, chcąc być klasycznym, mówię pełen grozy:
„Chyba, żeś się nie patrzał. Same były kozy".
Zacząłem nawet jemu wyjaśniać dokładnie,
Jak to w biegu rozpoznać kozła można snadnie,
Kiedy mi popsuł raptem dydaktyczną werwę
Lis, który, nie chcąc widać w mowie czynić przerwę,

Zawrócił się na miejscu, a miał czasu mało,
Bom widział, że umyka, co mu siły stało
I — mordercze mi w oczach zapałały błyski,
Bo jaskinie to pierwsze ludzkości kołyski.
Wstyd — wyznać, lecz nas cieszy, jeżeli z ukrycia
Lisa, kota, rogacza pozbawiamy życia.
Więc dwa ognia strumienie polały się z broni,
A za lisem ołowiu dwa ładunki goni
I... śmiertelnego strachu przeszły po nim dreszcze,
Bo ruszył jeszcze prędzej i ucieka jeszcze.
Jakże tutaj nie chybić kiedy mam sąsiada,
Który na stanowisku głośno do mnie gada.
To — mnie zmusiło strzelać na sto kroków prawie.
Ładnie będę wyglądać, jak się nie poprawię.
Do kozła — nie strzelałem. Pudło — do lisiury,
A nagankę już widać. Te myśliwskie ciury!
Ci strzelcy, którzy stali — tam, na lewem skrzydle,
Widząc, że nie wychodzi żadne ma nich bydlę,
Zeszli ze stanowiska i przychodzą do mnie.
Ja wszystkich mych sąsiadów miłuję ogromnie,
Ale nawet Poluksa serce kochające
Gniewemby zapłonęło, gdyby mu zające
Kastor z przed nosa strzelał. Zatem daję znaki.
By wracali na miejsca. Wtem, aż dwa szaraki
Lecą prościutko na mnie. Na ten widok miły,
Wspomnienia niepowodzeń gdzieś się ulotniły,
A serce znowu bije raźnie i radośnie
I nie myślę o słotach, o minionej wiośnie.
Znowum młody i dzielny i czerstwy i zdrowy.
Ach... poczciwa ta knieja, ach, piękne te łowy!
Że widok dwóch szaraków takie sprawia cuda
Niechaj nikt się dziwi, gdy komu się uda.
Że po zawodach wielu, wśród trosk i boleści
Doktór mu umysłową chorobę obwieści,
A krewni i znajomi sądzą pełni troski,
Że w tem nieszczęściu — objaw jakiejś kary Boskiej,
Chory, który był chmurny całe swoje życie,
Teraz ciągle się śmieje. Wy mu się dziwicie,
Lekarz mówi: „To objaw mózgowej gorączki."
Ja mówię — On szczęśliwy... w głowie ma zajączki!
Lecz szczęśliwszy sto razy, to przyznacie sami.

Kto je ma, nie w swej głowie, ale przed oczami.
Ja też byłem szczęśliwy. Broń trzymam przy oku
I śledzę za zającem w każdym jego skoku,
A na drugiego znowu zyzuję z ukosa
I już cyngiel przyciskam. Kiedy tuż... z przed nosa,
Pierwszy zając, biegnący mi pod same nogi,
Czy ujrzał, że za krzakiem ukryte są wrogi,
Czy instynkt nieomylny zajęczego ducha
Kazał mu w tył się cofnąć, nie udając zucha,
Albo też -- z Abanazis mu się przypomniało,
Że czasem zmykać można nawet z wielką chwałą,
Dość, że ohcąc naśladować czyny Xenofonta,
Na miejscu się zawrócił i do lasu sprząta.
A na świecie — skuteczne tylko złe przykłady,
Więc drugi zając leci tuż w pierwszego ślady.
Na myśl, że zejdę z miejsca bez żadnej zwierzyny,
Taka złość mnie porwała, że ledwom chłopczyny
Nie zastrzelił w zapale. Bo z przodu i z boków,
Jako leśni duchowie, wśród szronu obłoków,
Małe chłopcy z nagankami, falangą krzykliwą,
Wesołą, chociaż karną, a zdobyczy chciwą,
Wyłaniają się z lasu pół ciemnej gęstwiny
Na świeży zrąb... tu ledwo trawy i leszczyny
Gdzieniegdzie porastają i nas od nich dzielą,
A chłopcy, orzeźwieni powietrza kąpielą,
Podnieceni strzałami, co się sypią gęsto,
Biegną, jakby do chwały, jakby na zwycięstwo.
Zakasane kożuszki, czapki śniegiem białe,
Policzki tak czerwone, jakby w ogniu całe,
Oczów blask — na sto kroków gdzieś przed nimi leci,
A tak iskrami sypie, takim żarem świeci,
Że zająca mniej razi ogień palnej broni,
Niżli płomień tych oczu, który za nim goni.
Więc ucieka, na oślep... nim do mnie dopadnie,
Chłopcy ujrzawszy kota, jak wrzasną gromadnie:
„Ne daj ne daj, ne daj!“ A zając nieboże,
Widząc, że przez nagankę przedrzać się nie może,
Znowu do mnie powraca. Ja strzelać nie mogę,
Bo naganka zabiegła zającowi drogę,
A o nieszczęście łatwo, gdy kto nie uważa.
Czekam więc i... i tak biedak nie ujdzie kucharza,

Niechaj tylko przeleci przez linję myśliwych,
A strzałem go wykreślę z liczby zwierząt żywych.
Tak myślałem. Wtem zając znowu strzelców zoczy,
A chociaż strach śmiertelny już mu zmysły mroczy,
Zawraca się raz jeszcze i dąży do lasu.
Ten kto tego nie doznał, nie pojmie hałasu,
Odmętu i wzruszenia, szczęścia i obawy.
Jakiego się doznaje — przy końcu obławy.
Las gra echem, a serce bije szybkim tętnem
I goni za zwierzyną pragnieniem namiętnem.
Wtedy lis, czując, że się omylił w rachunku
Wychodzi małym truchtem jakby bez fransunku,
Jakby mówił: „Wy chcecie, widzę, ze mną wojny,
„Ja mam czyste sumienie, więc jestem spokojny".
Zające się nie bawią nigdy w dyplomację,
Więc zmykają co mogą. Wy wiary nie dacie,
Że ten widok gorączki mnie nabawia stale
I największego mrozu nie odczuwam wcale.
Knieja duszę podnosi, wypogadza czoła,
Z lasu lepszym wychodzę jakgdyby z kościoła.
A każdy, kto po łowach wrażeniem się dzieli,
Czuje, jakgdyby wyszedł ze szczęścia kąpieli.
Mnie w oczach trzy dni potem wciąż dzwonią wystrzały,
We śnie widzę, jak szybko te koty biegały.
I zabijam ich setki. Tylko... że: sen-mara,
Nie ziszcza się na jawie, to już prawda stara.
Wracajmy więc do kniei; już naganka bliska
I wszystko dobrze widać z mego stanowiska,
Ale — oczom nie wierzę, zające, jak z ziemi,
Wytryskają co chwila... jedne za drugiemi.
Już siedem teraz lata i w szalonym pędzie
Tak migają się w oczach, że widać i wszędzie.
Jeden mi się nawija — strzelam.. dym przesłania.
Przykucnąłem, by sprawdzić skuteczność strzelania.
Nic nie widzę. Znów leci jakiś nieostrożny,
Strzelam i ciężko ranię. Wtem sąsiad bezbożny,
Widząc, że wlecze jeszcze połamane kości,
Poprawia i dobija, niby to... z litości.
Więc i tego już liczyć sobie nie mam prawa.
A zające znów lecą i znowu obawa
I nadzieja bój wiodą w mojej biednej głowie.

Strzelba się nie zamyka! Ach, moi Panowie!
Kto widział ze stanowisk schodzić przed obławą,
Lecz co dla mnie frasunkiem dla nich jest zabawą,
Przeklęta ich ciekawość — to mej hańby źródło.
Wszyscy patrzą — ja strzelam, a co strzelę — pudło.
Broń niby mam wyborną, tylko... trochę żywi,
Tak, że zając, po strzale, nawet się nie skrzywi.
Wtem trąbka daje hasło, by naganka stała
I zające gdzieś znikły i... myśliwska chwała!

# PRZEŁOM.

Bolek siedział przy obiedzie w jadalni cały zajęty sporem ze swym sąsiadem na temat, czy dzisiaj będą łyżwy czy saneczki, gdy mu ksiądz Prefekt generalny oddał list od mamy. Przerwał więc nagle dyskusję i zabrał się wesoło i z radością do czytania. W miarę jednak czytania twarz jego zaczęła się zasępiać, zmiął niedbale list i schował do kieszeni. Już do końca milczał i poszedł na rekreację bardzo zadąsany. Każdy list od mamy był zawsze dla Bolka wypadkiem nader radosnym, a dzisiaj coś się zmieniło. Zauważył to Tadzio, najbliższy z przyjaciół Bolka, więc na sali zbliża się do niego z zapytaniem:

— Cóż się tam stało, żeś taki smutny?

— Wyobraź sobie, pisze mi mama, że na święta zostaję w konwikcie.

— No więc cóż takiego wielkiego; ja od tylu lat nigdy nie jeżdżę a żyję. Tem ci lepiej, będzie nam weselej: zobaczysz, jak to konwikt wygląda w czasie świąt.

— Dziękuję ci za pociechę — wolałbym tego nie oglądać, a być razem w domu na świętach. Jeszcze dziś piszę do mamy, aby na okólnik odpowiedziała, że na święta wyjeżdżam.

— Bardzo się dziwię twym grymasom, że tak się rozdąsałeś i pragniesz postępować wbrew woli mamy. Przecież pewno mama ci doniosła, dlaczego nie bierze cię do domu na święta.

— Owszem, pisze mi mama, że ojciec choruje, że są trudności z paszportem, że droga wiele kosztuje itd., ale nic z tego nie będzie: ja na święta tu nie zostanę i muszę jechać.

— Ja ci radzę, abyś się zgodził z wolą rodziców, a w każdym razie dziś nic nie odpisywał; poczekaj przynajmniej do jutra, bo wiesz

jak mówi rosyjskie przysłowie, że poranek mądrzejszy do wieczora, a nasze, że co nagle, to po djable.

Na tem skończyła się rozmowa kolegów. Tadzio zabrał się do partji szachów, a Bolek kręcił się z kąta w kąt po sali, a wreszcie stanął przy oknie i zaczął chuchać w zamarzniętą szybę, która wkrótce znów zamarzała. Dywizja Bolka podzieliła się na dwie partje: jedni poszli na sanki, inni na łyżwy, a Bolek wykręcił się u X. Prefekta chorobą i został w domu, aby napisać list uplanowany z rekursem, List jakoś mu się nie kleił. Podarł już trzy arkusiki. Treścią tego listu było zdziwienie, że mamie chodzi o jakieś 50 rubli, że wskutek tego on ma być skazany na nudy, że wreszcie on musi być na świętach w domu.

Mijał tydzień, rozjazd na święta się zbliżał, a Bolek listu z odpowiedzią nie otrzymywał. Zaczepiał często X. Prefekta, czy zgłoszenie na jego wyjazd nie nadeszło, lecz zawsze otrzymywał odpowiedź, że jest w drodze.

Wreszcie 20 grudnia w wilję rozjazdu upragniony list otrzymał, ale już z koperty poznał pismo ojca i już nie tak skwapliwie do czytania się zabierał, bo odgadywał, że sprawa widać przybrała obrót niezbyt pomyślny. Gdy list skończył, kilka łez rzeczywiście potoczyło się z twarzy Bolka na talerz, więc rzeczywiście gorzką była zupa, którą miał spożyć. Nieznacznie otarł oczy, nie chcąc po sobie dać znać, co się w jego sercu dzieje i silił się nawet na rozmowę z sąsiadami.

Na rekreacji podszedł do Bolka zawsze wesoły i swobodny Tadzio mówiąc:

— No widzisz, nie radziłem ci, nie pisz nic, bo i tak nie pojedziesz tylko rodziców rozdrażnisz...

— Miałeś rację, ja już nie miałem nadziei na wyjazd, ale nie przypuszczałem takiej odpowiedzi. Czytaj! — i podał Tadziowi otrzymany list od ojca.

Między Bolkiem a Tadziem była piękna, szlachetna przyjaźń nie tylko z ławy szkolnej, ale ponieważ ich rodzice sąsiadowali razem mając wioski obok siebie. Za wpływem rodziców Tadzia oddano Bolka do Chyrowa, toteż nieraz wymieniali sobie listy otrzymane z domu i nie mieli wobec siebie żadnych tajemnic.

List Bolkowego ojca podany Tadziowi do przeczytania był następujący:

Bolku! Nie dodaję „Kochany“, boś na to nie zasłużył. Ośmieliłeś się napisać Mamie, że musisz na święta pojechać. Odkąd to syn ma prawo narzucać rodzicom swą wolę?! Ja leżę w łóżku od miesiąca i list ten w łóżku piszę, a tyś chciał, abym po paszport jeździł do Warszawy. Tegoroczne nieurodzaje i grad w dodatku, czegoś był świad-

kiem w czasie wakacyj, zmuszają nas do ograniczania wydatków, a dla ciebie 50 rubli drobnostka; czyś ty choć jednego rubla w swem życiu zarobił? Widać jeszcze nie powinieneś być w kl. VI, jeśli mówisz, że się potrafisz nudzić. Wogóle, kto się przyznaje do tego, że się nudzi, sam sobie wydaje świadectwo swego umysłowęgo ubóstwa. My mamy tak bogatą literaturę i historyczne piśmiennictwo, że nie rozumiem, jak uczeń kl. VI może powiedzieć, że nie ma co robić, że może się nudzić. Pamiętaj Bolku, że życie to nie zabawa tylko praca, a kto pracuje, ten nudzić się nie może... Zapatrzony wskutek samolubstwa w siebie i o sobie tylko myślący, nawet się nie zapytałeś o zdrowie rodziców.

Żegnam cię twój ojciec.

Tadzio skończywszy list, oddał go ze współczuciem Bolkowi, któremu znów w oczach łzy się pokazały.

— Tak rozumiem, że to wcale nie wesołe powinszowanie na święta, ale sam sobie winieneś, nie trzeba było się upierać przy swojem zdaniu i pisać takiego listu.

Po rozjeździe konwiktorów na święta w Chyrowie zostało koło stu. Zrobiono z tego trzy oddziały i przeprowadzono się do małych salek klasowych. Przeniesiono tak i bilardy, fortepiany a nawet zaczęto stroić i drzewka. Gdy się wszystko ułożyło, chłopcy wzięli się do pisania listów, w które wkładali opłatki. Najtrudniej było zabrać się do listu Bolkowi. Całe szczęście, że miał dobre świadectwo, więc myślał, że cokolwiek napisze, to świadectwo rodziców najlepiej za wszystko przeprosi. List był rzeczywiście przepraszającej treści. Na samą wilję dostał Bolek list z opłatkiem od mamy i 10 rubli, co go trochę pocieszyło, ale nie wiedział, czy jego przeprosiny już rodzice otrzymali.

Święta mijały prędko. Rano do 10-tej była prywatna nauka, a potem ślizgawka lub śnieżki i sanki, zależnie od pogody. Grywano na orzechy w Dzwonka i młotka, to znów w matony, grywano komedyjki i jasełka. Czytywano z ogromnym zaciekawieniem: Oko proroka, Skarb Watażki i Dewajtysa, a ta wspólna wieczorami lektura najmilszą była dla chłopców. Tadzio i Bolek obaj zamiłowani przyrodnicy wymykali się czasami do O. Nuckowskiego i tam na oglądaniu zbiorów długie chwile przepędzali.

Raz wybrały się starsze klasy do Przemyśla, gdzie byli na przedstawieniu Jasełek, które w owym czasie tam dawano, przy czem występowała wspaniała muzyka wojskowa... Z powrotem w wagonie Bolek przyznał się Tadziowi, że jednak miło mu schodzą święta i że może nawet weselej niżby było na wsi z wyjątkiem tego, że nie widział się

z rodzicami, ale... po tym moim liście, to nawet kto wie... Było to w r. 1900: Zbliżał się nietylko koniec roku, ale i koniec wieku XIX.

Na wieczornem nabożeństwie na zakończenie roku było kazanie na temat: „Któż jak Bóg? Wszystko dla Boga. Wszystko z Bogiem“. P. Jezus wystawiony w Najświętszym Sakramencie pozostał w monstrancji adorowany przez księży i konwiktorów do północy. O godz. 12 w nocy moździerze zagrzmiały wśród nocnej ciszy 20 razy jako znak początku XX wieku, poczem wyszła Msza św. uroczysta, w czasie której wszyscy przystąpili do Komunji św. Bolek po kolacji długo się spowiadał, odszedł zaś po Komunji św. tak szczęśliwy, że mówił idąc do sypialni do Tadzia: „Zdaje mi się, że dziś byłem u I Komunji św“.

Wkrótce wyszedł z Chyrowa list następującej treści:

Chyrów 2 stycznia 1901.

Najdrożsi Rodzice!

Bardzo jestem wdzięczny Kochanym Rodzicom, że zostałem na święta w Chyrowie i byłem na nabożeństwie nocnem na przełomie wieku. Po generalnej spowiedzi przejrzałem, że żyłem tylko dla siebie, a moje samolubstwo było przyczyną, że nieraz stałem się powodem zgryzoty Rodziców. Poznałem, że dotąd nic nie zrobiłem dla Boga i dopiero w czasie nabożeństwa o północy ofiarowałem się po Komunji P. Jezusowi całkowicie, a ta Komunja napełniła moje serce większą radością, niż to było przy pierwszej mej Komuji św. Wogóle ze świąt tych odniosłem wielkie korzyści, bo się przekonałem, że dotąd, jak mi na to otworzył mój spowiednik oczy, byłem zbyt rozpieszczonym, gdyż nauki mi szły tak łatwo i nie rozumiałem, że w życiu muszą być cierpienia, a te tylko wyrabiają i hartują wolę i zwracają nas do Boga. Mam teraz silne postanowienie, aby Kochanych rodziców nigdy nie zmartwić i słuchać was we wszystkiem. Kochający syn Bolek.

Mijały lata pełne niezwykłych dla młodego człowieka wypadków: Matura, uniwersytet, wielka wojna ze wszystkiemi szczegółami i bolesnemi przejściami. Minęło 25 lat, a Bolek stał się ojcem własnej rodziny pociechą i podporą starych rodziców, dzielnym obywatelem kraju i gorliwym, żyjącym z wiary katolikiem.

„Ze wszystkich lat mego życia, pisał raz do swego przyjaciela, rok 1901 jest dla mnie najdroższy, bo 1 stycznia zaszedł w mej duszy pewien przełom, a tegoż roku zostałem sodalisem i z drogim mi medalem nie rozstałem się nigdy w ciągu tego ćwierćwiecza. Nosiłem go na piersiach i w rowach strzeleckich i w czasie różnych niebezpieczeństw dla wiary i duszy, a on mi wskazuje i przypomina: cel życia i Boga“.

# Przemowa Dra W. Bełzy

z okazji poświęcenia Kamienia węgielnego pod pomnik H. Sienkiewicza w Bydgoszczy.

Henrykowi Sienkiewiczowi pokłon od Narodu!

Temu, który imię Polski rozsławił od krańca ziemi po kraniec, iż nie świeciła w oczy łachmanem niewolnika, choć niewolną była, —

Temu, który ponad ludy świata rozwinął triumfalnie sztandar biało-czerwony, iż zalękła się Europa o zbrodnię swoją nad polskim Narodem i ujrzała, że żywie on nieśmiertelnie —

Temu, który wstrząsnął sumieniami ludów, gdy ustom dzieci naszych Ojcze Nasz wydarto, a ziemię Piastową sieroctwem przeklęto —

Temu, który, w dniach niedoli narodowej, przypasał sakwę żebraczą i dzwonił po szerokim świecie o grosz dla nieszczęśliwych — w godzinę jego święta hołd i cześć!

Wdzięczność niewygasła Polski za ten trud i mękę życia, co mu czoło raniła cierniem troski bezustannej i za tę miłość, którą obejmował nojdroższe lenno Piastowe od Warty po Niemen, wysławiając jak mógł najgłośniej — wzbity ponad ziemię polską i piękno łanów naszych i tęskną nutę szumiącego wiatru i cały dziełowy karmazyn przeszłości.

A była to pieśń — dziwo i cud dźwięku, jakiego ucho polskie dawno nie słyszało... A skrzyła się ta mowa blaskiem niezwyczajnym i nie dziwno: zapożyczyła „u zorzy purpury, pereł u rosy, szafiru u chmury — u nieba błękitu, a złota u świtu" i lśniła jak kolorową tęczą — aż ją zachwyciły oczy świata całego, w niemem upojeniu patrząc na zjawisko, co wzbiło się świetlane nad biedną polską ziemią. Może największy z triumfów, jakie zapisać zdoła literatura wszechludzka: kilkanaście miljonów egzeplarzy, rozrzucanych po świecie z górą 30 narodów, zhołdowanych duchowo Polsce, a w ustronnem Veveuy u trumny wielkiego Polaka ściszona na chwilę nienawiść wojujących ludów, które niepomne waśni i krwi, tak obficie wylanej, czoła chyliły w hołdzie przed nieśmiertelnym Duchem Polski.

Cóż nam ta pieśń głosiła? Był czas srogiej niewoli — a głucha narodowa noc rozpięła skrzydła nad szarą naszą ziemią. Umęczyły się już usta od wołania na czujność, przygasły źrenice, wypatrujące dalekich, widnych horyzontów, a u podstaw duszy przyczaiło się zwątpienie, co gorsza — rozpacz! Byliśmy jako ptacy rozpierzchli

w zgonionym locie, wypatrujący w śmiertelnem znużeniu świetlanej gwiazdy-przewodniczki. — I oto powstał Prorok i wstrzymał pęd rozpaczy ku otchłaniom i rzucił w swój Naród — nadzieję, Trylogja, Quo Vadis, Krzyżacy... A były one jako te trzy słupy ogniste, rozwlekające szeroką łunę na nieboskłonie — aby wszyscy widziel i były kordjałem wiary, z której piły miljony dusz na pokrzepienie, a czuły, że naprawdę przybywa im ducha i oto tężała wola rozprężały się ramiona i moc cudowna schodziła i... uzdrawiała! Jako tamtych z pod umęczonego Zbaraża — jako tamtych z nad bohaterskiej Jasnej Góry — zwycięzców z pod Grunwaldem i jako tych, którzy w mrokach katakumb rzymskich usłyszeli głos Pana: „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbudują kościół mój a — bramy piekielne nie zwyciężą Go...!"

A Uzdrowiciel wołał bezprzestanku w Naród: Sursum corda...! Sursum corda...!

„Nie desperować nigdy, bacząc na to, że niemasz takowych terminów, z którychby się viribus unitis przy boskich auxiliach podnieść nie można...!"

— — — — — — — — — — — — — — —

„...A gdy huk dział szwedzkich nie wstrząsnął już murów Jasnogórskich, ani szyb w oknach, nie zasypywał kurzawą ludu, nie przerywał modlitw ani kościelnej pieśni — wtedy wśród uniesienia i płaczu powszechnego zaintonował stary przeor Kordecki: „Te Deum Laudamus..."

— — — — — — — — — — — — — — —

I kraj się ujrzał wolnym!

— — — — — — — — — — — — — — —

Imieniowi Henryka Sienkiewicza w dziesięciolecie jego zgonu składa dzisiaj Bydgoszcz hołd — za to nieśmiertelne dzieło, którem uśmiertelnił imię Polski — najwierniejszemu a największemu z Jej Synów — jednemu z największych genjuszów świata! W odrodzonej wolnej Ojczyźnie — Bydgoszcz, pierwsza w Polsce, upomina się o chwałę autora „Quo Vadis", kładzie kamień węgielny pod pomnik, siłami własnemi wznoszony. A gdy On stanie już pośród nas — ten Umiłowany przez wszystkich, którzy tę ziemię zamieszkujemy — niechaj będzie i symbolem wieczystej wdzięczności Narodu, i wieczystym strażnikiem, strażnikiem ideałów, jakich za dni swoich był piastunem czujnym i niezmordowanym siewcą.

A może i przedewszystkiem — wdzięczności miljonów dusz polskich za ten błogosławiony szkaplerz wiary i nadziei, na piersiach naszych złożony, — za to dzieło życia, które „w niemałym trudzie —

dla pokrzepienia serc" wznoszone było, w Izajaszowych słowach grzmiące powszędy i pokoleniom wczorajszym i tym, co przyjść mają:

„Otoście jedna krew i jedna niepodzielna dusza —

Co z Was był za Naród, któremu żaden potop nie był groźny, póki miał męże, co dbali o Rzeczpospolitą więcej, — niż o domowe pożytki..."

# Czy tylko „przejdzie przez Polskę...?"

„Na obczyźnie skonałeś samotnym tułaczem, Powracasz w tłumie ludu na kwiatach wieziony, Triumfator — milczeniem witany i płaczem, Zwycięzca — bez oręża... Mocarz — bez korony!"
[Luc. Rydel: Epilog na pogrzebie Ad. Mickiewicza 1898 roku.]

„Kto to powraca"? zapyta, człowiek nieświadom znaczenia chwili obecnej. Komu otwierają bramy miast, na czyje przyjęcie ubierają ulice odświętnie? Kto to ten młodzieniec, którego sławią w teatrach i kościołach, w nabożeństwach i akademjach uroczystych? Do kogo stosują te słowa Rydla, któremi poeta w r. 1898 kazał „Aniołowi Grobu" witać Mickiewicza, przybywającego z obczyzny na Wawel..?

To nie król żaden, nie hetman-zwycięzca wracający z wojny, nie poeta lub wielki artysta narodowy...! Nie...! To dziecko 18-letnie, to senatorski syn, wydziedziczony przez ojca, to tylko nowicjusz jezuicki, zmarły przed 358 laty, to „Jasna Jutrzenka" narodu polskiego...!

„Wydziedziczony... 18 letni nowicjusz jezuicki... zmarły przed 400 prawie laty..." powtórzy zdziwiony wędrowiec. — I stać się może rzecz dziwna, lecz naturalna, że obłęd zaćmi umysł przechodnia, że krzyczeć na Was zacznie: „Szaleni...! I dacież się ośmieszać i tumanić jezuitom? Czyż mnisi do końca świata wodzić was będą na pasku, dokąd im się spodoba..."?

Zastanówmy się, gdyż jubileuszowe te uroczystości to istotnie dziwna rzecz! Genjusze świata poschodzili do grobu i zapomniano już o nich, lub wkrótce wypadną z pamięci, — porozbijano groby,

Ramzesów i Tutankhamenów, — próchnieją głazy Piramid, gdyż nikt się o nie nie stara, — grób Aleksandra W. zgruchotany, stoi w konstantynopolitańskiem muzeum starożytności, — opuszczone mauzolea Konstantynów i Teodozych, — chłód i martwota wieje od sarkofagów Mickiewicza czy Napoleona, — grzyb i pleśń pożera trumny naszych królów na wawelskim wzgórzu, a wieńce laurowe, setkami składane na grobach Sienkiewiczów i „wielkich" naszych czasów, po roku wyrzuca się na śmietnisko! Mówi się jeszcze o nich niekiedy i pisze, ale „krytycznie", bez ciepła i serca, jakiem otaczano ich za życia. — Pamięć ludzka ograniczona, z biegiem lat zapomina o ich zawodach i trudach, o ich ideałach i czynach wspaniałych, a jeżeli po wiekach otworzą grób króla, choćby tak znakomitego jak Kazimierz W., to po to jedynie, żeby go odrzeć z resztek świetności i chwały, by zerwać z jego czaszki pożółkłej, spróchniałej, królewską koronę, by władcze berło i jabłko wydobyć z pod resztek jego trumien, ubiorów i kości...!

Tak płaci świat swoim synom i sługom...! „Sic transit gloria mundi...!

Inaczej natomiast nagradza Bóg Świętych swoich, jak zapowiedział przez Króla-Psalmistę, że „in memoria aeterna erit iustus, et ab auditione mala non timebit", tak też i dotrzymuje obietnicy!

Bóg sprawił, że nad ich grobami wznoszą się nieprzeliczone bazyliki i kościoły świata, — Bóg sprawia, że obrazy ich znajdziemy tak w pałacu magnata jak i w chatynce wyrobnika, — Bóg łączy ludy całego świata w jeden, zgodny, olbrzymi chór, wznoszący pienia ku ich czci, — Bóg sprowadza tłumy przed ich ołtarze w dniach ich rocznic i świąt, bo spełnić się musi, że — „w pamięci wiecznej bedzie sprawiedliwy"...,.!

A choć dziwnem jest, że pobudowano im wspaniałe świątnice i ołtarze, lśniące od srebra, bronzów, marmurów i alabastrów, nie to jednak nas tak zastanawia, ale fakt, że żyją oni w wiecznie świeżej pamięci wszystkich i, co ważniejsze, że z biegiem wieków coraz to więcej ta cześć ich się rozszerza, coraz dalsze zatacza kręgi, rośnie, potężnieje. —

W naturalnym porządku rzeczy, kamień rzucony w wodę wznieca fale — to prawda, — ale w miarę jak uderzenie jego rozchodzi się, fale te słabną, ustają, a wreszcie tafla jeziora powraca do pierwotnego spokoju bez zmarszczki.

Cóż jest tedy powodem, że taki nasz św. Stanisław, dziś, po 400 prawie latach, nieskończenie więcej ma czcicieli, niż miał ich za życia, lub zaraz po swej śmierci? — Skąd to pochodzi, że w roku

obecnym po całej Polsce naszej, jak długa i szeroka, o Nim się mówi, o Nim pisze i śpiewa? — Jak się to dzieje, że w najdalszych zakątkach świata tworzą się komitety, biorące sobie za zadanie sławę Jego rozszerzyć, cześć dla Niego wpoić w serca oziębłe, niewierzące często...?

Obserwacja codzienna podaje nam fakt dość ciekawy: oto pisklę szuka ochrony matki; — dziecko kiedy zobaczy kogoś obcego, ucieka do rodziców; — słaba niewiasta szuka w życiu mężczyzny silnego, rycerskiego; — charakterom słabym imponują charaktery twarde i silne jak stal! Człowiek swobodnych obyczajów, pod okiem czystem, nieskażonego Anioła, czuje się onieśmielonym i często zawraca z drogi namiętności, a za wzór, za ideał, za przewodnika na życie dalsze obiera sobie tę istotę czystą, niewinną! Dlaczego? Z filozofji znaną jest rzeczą, że „materja“, część potencjalna każdego bytu, szuka „formy“, gdyż od niej dopiero nabiera charakteru, znaczenia i ceny! Otóż i w tem tkwi rozwiązanie zagadki...!

Tak! Materji dużo dziś mamy na świecie, dużo jej w ludziach, ale ponajwiększej części brak im „*formy*“ — ducha, którzyby stworzył z nich istoty godne tego miana „człowiek...!“

Gdybyż tak dziś powtórzyło się „widzenie Ezechiela“...! Gdyby Bóg świętego tego proroka sprowadził nad nasze łany i pokazał mu ludzkość obecną..!

Od renesansu i humanizmu pędzi ludzkość z zawrotną szybkością na trzęsawiska materjalizmu. Wyrzekły się narody Chrystusa, porzuciły prawdziwego Boga, a „porobiły sobie bogi nowe — bałwany i postawiły je przed obliczem swojem“ — jak mówi Mickiewicz w „Księgach Narodu“. Dla jednych bogiem-bałwanem stał się „honor“, dla innych „panowanie nad morzem i lądem“, jeszcze inni zaczęli czcić bałwana, któremu dano imię „pieniądz“, a ogół obrał sobie cielca „sytości i wygody“ za przedmiot religijnego kultu. I słusznie zauważa dalej poeta w tym samym utworze, że zapomniały narody, iż od jednego pochodzą Ojca (Boga). I rzekł Anglik: Ojcem moim jest „Okręt“, a matką moją „Para“. Francuz zaś rzekł: Ojcem moim, jest „Ląd“, a matką moją „Bursa“ (giełda); a Niemiec rzekł: Ojcem moim jest „Warsztat“, a matką moją „Knajpa“. — I kłaniały się ludy bałwanom swoim“ — Kończy poeta. A kiedy i tych bożków było zamało, kiedy wynalezione nie zadowolniły wszystkich, wydobyto z lamusu pogaństwa, po długiem szukaniu bałwana, który wszystkim narodom miał przypaść do smaku. W czasie rewolucji francuskiej *nagość* bezwstydnie postawiono na ołtarzu i w zaślepieniu szaleńczem cześć boską oddawać jej poczęto! Czasy późniejsze

odzyskały wprawdzie choć w części tak rozum jak i wstyd i strąciły cielsko ludzkie z tronu, który się Bogu należy. Kult jednak materji nie zamarł, nie ustał! Ciało, zwalone z ołtarza materjalnej świątyni, znalazło schronienie w świątynkach serc miljonów oziębłych i słabo wierzących, wychowanych na filozofji, literaturze i sztuce 19 w. Stało się, że dopiero wojna ostatnia odsłoniła prawdziwe oblicze świata, pokazała namacalnie i aż nadto boleśnie, że ducha wyrzucono poza granice tak rządów jak narodów, że miejsce jego zajęła pięść żelazem okuta, że pozostały jedynie ciała! Rozgniewany Bóg przemówił do ludów, tak jak przemawiał kiedyś na Synai, w gromach armat, w łunach błyskawic i pożarów. — Nadeszła nędza, a z nią upamiętanie i rozum! Dla większości jednak słowo Boże stało się ziarnem, rzuconem na rolę płytką, które wnet po wojnie wydziobały kruki odrodzonych namiętności, wypalił wir pokojowego, hucznego i wesołego życia...! Znowu wydaje się wojnę Bogu, znowu (ujarzmiona na pewien czas) hydra apokaliptyczna podnosi swe łby pod niebiosa, znowu rozpuszcza na świat swe polipie, oślizłe macki, a łapami swemi gniecie i depcze wszystko co święte, czcigodne, co Boże...! Zniesione przykazania, oplwane sakramenty, bezwstyd rozpiera się nawet na afiszach ulicznych, a książki, toalety i dancingi otwarcie szerzą zgniliznę i brud...! Owszem, kiedy odszukano przyczynę, która dotąd udaremniała w znacznej mierze zamachy, kierowane ku oderwaniu ludzkości od Boga, zwrócono najcięższe tarany na ostatni fort, skierowano je w ostatnią redutę zdrowia i siły społeczeństw — w rodzinę..! Szał lekkomyślności ogarnął wszystkich. Rozhulały się społeczeństwa, rozpętały namiętności, a ludzkość, pozbawiona ducha, przedstawia dziś obraz tak smutny, że ci sprawiedliwi, co jeszcze nie dali się opętać, stają strwożeni, załamują ręce, osłupiali patrzą na tę masę wijących i kłębiących się ciał — i jedno pytanie stawiają sobie z Grottgerem: „Ludzie, czy... szakale...?!

Jeden jedyny Rzym przyjął na siebie rolę Ezechiela, do niego jednego przemówił Bóg:

„Prorokuj duchowi, prorokuj, Synu Człowieczy...! Prawdziwie
Niechaj Twój język wolę mą wysłowi:
Od czterech wiatrów w ciało, co się mrowi
Tutaj, wioń duchu...! Niech wstanie, a żywie...!"

*Żuławski.*

Jakby w przeczuciu bliskiej katastrofy, grożą, wołają i prorokują ostatni Papieże! Leon XIII. bierze w opiekę robotników świata, Pius X dziatki i starszych rzuca Chrystusowi Eucharystycznemu pod stopy i „wszystko — chce — odnowić w Chrystusie" —

Benedykt XV domaga się od ludów zachowania brutalnie podeptanego, największego przykazania miłości, — a ostatni, szczęśliwie nam panujący, Pius XI, ten papież kanonizacyj i wielkich jubileuszów, stawia przed narodami postacie tak wspaniałe, tak cudne i porywająco miłe jak: Teresa od Dzieciątka Jezus, Joanna d' Arc, Franciszek z Assyżu, Alojzy Gonzaga i Stanisław Kostka, i zdaje się wołać do ludzkości: „Potuerunt hi et hae, cur non tu...“?!

Usłyszała ludzkość te wołania i głosy, zdaje się budzić, przecierać oczy i stwierdzać fakt, że znalazła się nad brzegiem przepaści. Zrozumiano grozę położenia i u nas w Polsce i jak w całym świecie uderzono w dzwony „na trwogę...!“ Wszystkich się budzi z uśpienia, wszystkich się woła na ratunek, przynajmniej tego, co jeszcze uratować można! A że skarbem narodów — *młodzież*, więc ją postanowiono odnowić w duchu, opancerzyć na wszystkie pociski, przypiąć jej skrzydła olbrzyma do lotu w sferę ideału! — Na dany znak zbiegli się wszyscy do Warszawy, a na kongresie tym, czy sejmie katolickim, uchwałą wszystkich miłośników Boga, Kościoła i Ojczyzny, Św Stanisławowi oddano we władztwo młode zastępy Polaków, Jego okrzyknięto „Chorążym“ tych hufców nieprzejrzanych, Jemu powierzono „sanację moralną“, odrodzenie i uzdrowienie narodu. On ma zasadami swemi przepoić te tłumy, duch Jego ma być „formą“ przyszłych pokoleń, duszą „młodej Polski“!

Jego wybrano,.! Bo jak każde ciało żyć może jedynie duchem sobie właściwym ożywione, tak ciało Polski żyć może jedynie duchem Polaka, a Stanisław — to *Polak*, to „kość z kości naszych“!

Jego wybrano...! Bo Polska nowa — katolicka ma iść ręka w rękę z narodami świata, a duchem, który i te narody ożywić może, to znowu Stanisław, *jezuita*, duch uniwersalny jak uniwersalnym jest jego Zakon i Kościół Chrystusowy...!

Jego wybrano...! Bo on nikogo nie odstrasza surowością rysów i ascezą życia, On prosty, serdeczny, miły i nadzwyczajny w zwyczajności swojej, to Święty naszych czasów...!

Jego wybrano, bo on do wszystkich przemówi zrozumiałym dla każdej klasy językiem. Nie cofnie się od Niego pan, boć to syn senatorski...!

Będzie mógł Go naśladować duchowny, bo przecież i On Bogu na służbę się poświęcił!

Nie ulęknie się Go ubogi, bo On z żebrakiem swe suknie pomieniał, odrzucił bogactwa świata, a życie zakończył — jak nędzarz ostatni — na ziemi, jedynie rogożą zasłanej, jak na ucznia Ukrzyżowanego przystało..!

A Duch to wielki, Anioł prawie, jak twierdzą naoczni świadkowie, co i my przyznać musimy, pomni na zasadę św. Augustyna: „Powiedz mi, co kochasz — a powiem ci, kim jesteś...!"

Przyjacielem Stanisława i powiernikiem to .. Boża Dziecina! — Na ręku ją piastował! Matką Jego — jak mawiał — to Matka Boga ..! Nawiedzała Go we Wiedniu i w Rzymie.
Istoty, z któremi najchętniej przestawał, to Aniołowie: karmili Go Chlebem żywota! to Święci: Barbara, Kanizy, Borgjasz, Bellarmin.

Anioł to, bo najmilszem Jego zajęciem — modlitwa i wielbienie Boga!

Anioł to, bo pokarmem Jego Chleb Niebian — Komunja św.

Anioł to...! Bo i czysty — jak Anioł! — Mdleje, gdy usłyszy w Rostkowie słowo nieprzystojne, — w śmiertelną popada chorobę, kiedy patrzy na hulanki brata w domu Kimberkera!

Czysty On, bo jak świadczą jednozgodnie spowiednicy Jego: przez całe życie swoje nie obraził Boga ani jednym świadomym i dobrowolnym grzechem powszednim...!

O jakże się cieszyć, że takiego młodzieńca postawiono na czele młodzieży polskiej...! Hej...! Poprowadzi ten „Chorąży" chorągwie swoje...! A nie trzeba się obawiać, żeby nie pobłądził, dziś — kiedy „twarzą w twarz" ogląda Boga, cel wszystkich stworzeń i na chwilę nie traci go z oka! Zresztą — On i za życia swego na ziemi nigdy nie schodził na manowce! Dziwna rzecz... kiedy się czyta Jego żywot, nie można się oprzeć wrażeniu, że od chwili jak ojciec chrzestny złożył Go po chrzcie na stopniach ołtarza i ofiarował Bogu, że od tej chwili widział On jasno cel, do którego tak śpiesznie dojść Mu kazała Opatrzność! Kiedy ogół dzieci po chrzcie nie chce — jak się zdaje — otworzyć oczu duszy, by zobaczyć majestat Boga, kiedy i później w życiu zamykają wzrok na światło Boże i uciekają przed niem jak sowa przed słońcem, — Stanisław, złożony przed tabernakulum, wejrzał na Zbawcę jak orlę na tarczę słońca, a to wejrzenie tak Go zapaliło, że krokami olbrzyma, od pierwszych lat wznosi się tam, „gdzie Bóg, gdzie Boży tron!"

Jak orzeł odtrąca padlinę, tak on pogardził bogactwami ojca!

Nie olśniły Go mitry biskupie; wstąpił do Zakonu, który ślubem ich się wyrzeka. — A zabawy świata i hulanki...? Z kosturem w ręku, o żebranym chlebie ucieka od nich do Wiecznego Miasta, i najszczęśliwszym się czuje, gdy Mu każą usługiwać do stołu konwiktorom w Dyllindze i pozwolą porozmawiać o Bogu i Matce Najświętszej!

A nie ulęknie On się niczego..! W 16-tym roku życia pokonał szatana w Wiedniu! Nie złamały Go groźby brata, ni prześladowanie, a na list, w którym ojciec rozgniewany wyrzucał Mu jego wstąpienie do zakonu, że to niby „zelżył lekkomyślnością swoją dom i sromotę uczynił świetnemu rodzajowi Kostków, jako żebraczek" włócząc się po świecie..., w którym Mu groził, że jeżeli „w tem głupstwie trwał będzie — to wszędzie go znajdzie i miast złotych łańcuchów", które Mu gotował, „żelazne Go — spotkają," że „wrzucony będzie tam, gdzie słońca nie ujrzy...", odpowiedział, ale tak jak przystało na syna i na jezuitę, znającego cenę skarbu powołania, — odpisał z takim taktem i mądrością, że po wiekach wszystkich w zamyślenie wprawia...! „Iż mię Pan Bóg pomiędzy sługi swoje policzył, nie masz się o co frasować, ale raczej się z tego cieszyć. Szczęście to i na ojca się wylewa, gdy na dworze niebieskiego króla ma syna swego, bez starania i nakładu, co się u świeckich królów nie trafia, do których ojcowie swe syny dają". A zakończył: Lepiejbyś sobie, Panie Ojcze, poradził, gdybyś mię syna swego Panu Bogu z ręku twoich oddał i prosił Go, by mię w tem wezwaniu i w darach swoich nieoszacowanych umocnił i wytrwać dał do końca. Przeszkadzać w tej służbie Bożej próżno i szkodliwe jest, a trwać w dobrem przedsięwzięciu obiema zbawiennie będzie"!

Nie przestraszyła Go i śmierć sama tak wczesna! Listem, pisanym do Matki Najśw. w dniu 5 sierpnia. uprosił ją sobie, a odwiedzającym Go w niemocy, wciąż ją zapowiadał.

Hej...! Żywić będzież ten „Chorąży" niebiański to wojsko swoje! A pokarm, który im poda, to Manna i Wino, co rodzi dziewice, to „Podpłomyk" niebian przez Anioła podany Eliaszowi. co ich zawiedzie na świętą górę Horeb.

A kiedy się ciężko i przykro wydawać będzie rycerzykom Jego na drogach Pańskich, On wstawiać się będzie za nimi do Matuchny swojej — Królowej Polski, a uczyni to z taką prostotą, ufnością bezgraniczną i z takiem przymileniem się, jak niegdyś w r. 1568., gdy pisał do Niej: „Ja brat Stanisław Kostka z Polski, nowicjusz Towarzystwa Jezusowego, który miłuję Cię, Najświętsza Panienko jakom nie miłował nigdy nikogo na świecie, nawet macierzy rodzonej i którego znasz.. proszę Cię i suplikuję, byś mię raczyła zabrać ku Sobie jaknajprędzej, a długo mizernym żywotem nie nękała. Bo racz zważyć, Najśw. Panienko, że i tak profit ze mnie na ziemi nijaki, bo ani rozumu we mnie, ani nic niema kromia wielkiej miłości

ku Tobie i Synaczkowi Twojemu. Wysłuchaj tego, coć proszę, Matuchno moja najlepsza, a rychło ku Sobie przywołaj“

(*cf. Szczucka: „Z miłości“.*)

I nie odmówi ta „Matuchna najlepsza“ prośbom jego, lecz „ześle i pomoc z miejsca swego świętego, a z Syjonu będzie ich bronić“ przez wieki całe!

I mam wrażenie, że widzę, jak młodzież nasza i całego świata rzuca się w objęcia tego Ducha-Przewodnika swego. Składają przed Nim sztandary swoje! Stoją na straży Jego obrazów, badają jego życie, naśladować chcą cnoty. Żeby jednak ten ogień, co bucha, nie był płomieniem słomianym, żeby nietylko „przeszedł przez Polskę“, my młodzi bracia wielkiego naszego Patrona, Polacy sprawimy, by został On w sercach na wieki, by spełniał godnie zadania *duszy* w organiźmie Narodu, objął we władanie tak *ciało* jak *zmysły, rozumny* i *serca*, by czynnie przemówił do całego świata, by z czynów młodego pokolenia snuła się pieśń chwały, by przez wieki śpiewano Mu po świecie: „Tu gloria Jerusalen, Tu laetitia Israel, Tu honorificentia populi nostri...“!

*Z. J.*

## HASŁA MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Żyj według zasad wiary, broń religji i Kościoła katolickiego
Kochaj Ojczyznę nie tylko słowem, ale czynem.
Pracę i zawód swój miłuj, a obce ceń i poważaj.
Bądź karnym i posłusznym.
Zdrowie swe szanuj i hartuj ciało.
Bądź czystym i prawym, szanuj swą godność i cześć.
Bądź stałym, słownym i punktualnym.
Miłuj i mów zawsze prawdę.
Bądź uprzejmym, zgodnym i koleżeńskim.
Bądź oszczędnym i wstrzemięźliwym.

# ZE SALI POPISOWEJ.

Żalą się grajkowie, że ich w kronice albo milczeniem pomijam albo ogólnikami tylko zbywam. Miałem dotąd jedną trudność: czy wolno „niefachowemu" pisać o rzeczach, na których się nie zna. Chcąc się upewnić, poszedłem do dwóch fachowych muzyków i zasięgnąłem ich zdania. Pierwszy z nich, obywatel dalekiego Pomorza, sam wytrawny muzyk, zbył mnie, (choć mu oświadczyłem, że mam początki na walthornie), krótko i po kaszubsku:

Żeby o muzyce gadać,
Nie wystarczy gębą władać,
Choćbyś nawet i wybornie
Gamy grywał na walthornie!

Drugi muzyk, syn wielkiego miasta, uśmiechnął się dobrodusznie i odparł po krótkim namyśle: „Ależ owszem, dziś piszą o freskach Fra Angelico ludzie, którzy ich nigdy nie widzieli, ani nigdy pędzla w ręku nie mieli; sam czytałem pełne entuzjazmu artykuły o Szopenie, o symfonjach Szymanowskiego ludzi, o których wiem, że nawet „wlazł kotek na płotek" poprawnie nie zagrają. To moda najnowsza, pisz najpierw ogólnie, a gdy dojdziesz do wprawy, szczegółowo". Na tem skończyła się informacja. Zachęcony, choć nie bez uzasadnionej obawy, zabieram się do krytyki, zaznaczając, że nie tykam Wielebnych i Wielmożnych Dyrygentów, podobnie, jak się nie obwinia gospodarzy klasy, jeśli poziom naukowy klasy niski. a) O r k i e s t r a: gra całkiem składnie i rytmicznie i w tempie, zachowuje tu i ówdzie dynamikę, a jednak wywiera na słuchających przygniatające wrażenie. Zastanawiałem się, jaka tego przyczyna. Porównując ją ze zespołami większych miast, dochodzę do przekonania, że powodem tego jest ten niepokój i ta nerwowość albo krócej, brak tej koniecznej dyscypliny, jaką dobra orkiestra odznaczać się powinna. Żalą się grajkowie, że obywatele wysokich rejonów „jaskółki" szeptami przeszkadzają; nie szeptaliby napewno, gdyby widzieli, że muzycy sami poważnie muzykę traktują. Po miastach uderza dyrygens lekko o pulpit na znak, że chce rozpocząć; natychmiast wyprężają się grajkowie, ustaje wszelki ruch, oczy wszystkich zwrócone ku białemu zakończeniu batuty dyrygensa powiedziałbyś, że cały zespół zaczarowany. Toteż natychmiast nastaje grobowa cisza na sali. — Takich grajków ma i nasza orkiestra: pomijając innych, zaznaczam, że dobre wrażenie robią swoją uwagą i zachowaniem kol. Cwykiel, Wacnik, Bażyński; niestety inni zacierają to dodatnie wrażenie. Sam widziałem, jak podczas jednej

uwertury ktoś z „baterji“ trzymał jedną rękę w kieszeni, a drugą rytmicznie uderzał w bęben; inny podczas dłuższej pauzy muzycznej przeglądał najnowsze wiadomości z Kurjerka; zauważyłem też szepczące i rozglądające się po gościach grupy.

Grajek bez dyscypliny i uwagi robi podobne wrażenie jak aktor, deklamujący Odę do młodości Mickiewicza, a grający przytem w karty i popijający piwo. Niechże grajkowie zaczną sami przed i w czasie gry na dyrygensa uważać, to i my, na i pod jaskółką będziemy większe względem nich okazywali zainteresowanie.

Uwertura „Biała Dama“ była grana w tempie właściwem; nieco niewyraźnie i zamazanie wychodziły sekundy; oboiści niedosyć dokładni w półtonach; tłumaczyli się po koncercie złym ustnikiem; przyznałem im rację. Baterja stanowczo za silna, zwłaszcza, że primy zbyt osłabione. Lepiej wychodziła Serenada Widora, niektóre efekty muzyczne są wprost elektryzujące, moc niespodzianek i nieoczekiwanych modulacyj. Dynamika była tu wyjątkowo dobrze przeprowadzona. Nieco płaczliwie może bełkotały walthornie, (tu już mówię jako „fachowy“,) nastrajając trochę płaczliwie ten poważny utwór.

Najlepiej wykonała tegoroczna orkiestra uwerturę „Cyganka“; część szybsza przypominała zupełnie muzykę cygańską. Widać było na twarzach grających zapał i zajęcie. — Takich utworów życzymy sobie jek najwięcej.

b) C h ó r  K o ś c i e l n y: Malcy zrobili dobry początek; co niedziele występują ze swoim chórem i śpiewają, nie zniechęcając się, choć starsi dosyć ostro ich piski „krytykowali“! Należy im się uznanie, że nam tak upiększają niedzielne nabożeństwa. Ogólne wrażenie jest dobre; śpiew tych malców nastraja i może pobudzić do nabożeństwa każdego, kto ma dobrą wolę pomodlić się w kościele. Soprany wprawdzie nie mają wybitnych głosów, ale ten brak usuwają inne dobre strony. Alt śpiewa z wielką pewnością, choć nieco za słabo.

c) C h ó r  m ę s k i: Nie wiem, czy z zazdrości, czy też dla idei powstał w tych dniach chór męski klas 6—8. Miał dotąd dwa dopiero występy, dlatego nie można jeszcze wydać pełnego o nim sądu; więc poczekamy jeszcze trochę. Materjał głosowy za szorstki, mało wygładzony. Gdy przeszłej niedzieli śpiewali „Rorate Coeli“, wyobrażałem sobie żywo owych biednych, o długich siwych brodach, wyczekujących Mesjasza patrjarchów Starego Zakonu. Nie wiem, czy to głosy śpiewaków, czy też sam tekst do tego mnie nastrajały.

*B. c. o. z.*



# BIESIADA PRZYJACIELSKA

Pragnę wyjaśnić i naświetlić odpowiednio przyczyny, dla których Marjańskie Sodalicje gimn. są tak liczne i tak wielu się do nich garnie, podczas gdy takież Sodalicje akademickie ze względu na fakt, że są kontynuacją gimnazjalnych, są stosunkowo bardzo nieliczne, czyli innemi słowy, dlaczego należymy do Sodalicji Marjańskiej w gimnazjum, a dlaczego nie należymy do niej na uniwersytecie, wogóle w czasie studjów wyższych.

Akademickie Sodalicje Marjańskie istnieją już dziś u nas we wszystkich miastach uniwersyteckich, a dwa lata temu stworzyły one Związek, stanowiący silny i sprężysty organ centralny. Sodalicje te rozwijają się pomyślnie i coraz lepiej. Jest rzeczą jasną, że wchłaniać one mają przedewszystkiem tych, którzy już w gimnazjum byli Sodalisami, a teraz na nowym terenie i wśród nowych warunków mają nadal kontynuować swe życie sodalicyjne. Wypadki wstępowania do Sod. Akademickiej kandydatów, którzy po raz pierwszy do tej organizacji się zaciągają, są wprawdzie, ale bardzo rzadkie. Bo przecież samo się przez się rozumie, że tego rodzaju organizacja ideowa na terenie akademickim, jaką jest Akad. Sod. Marj., jeśli nie chce istnieć tylko de nomine, musi zawierać w swym składzie ludzi już wyrobionych, sodalisów, stanowiących, jeśli nie jej całość, to w każdym razie ogromną większość, a w żaden sposób pomyśleć się nie da, by rekrutowała się z tych, którzy dopiero z ideą marjańską zapoznać się mają. Takie założenie jest oczywiste i dyskusji zdaje się nie podlegać. Naturalnie, że Sod. chętnie widzi z u p e ł n i e nowych członków, że stawianie propozycyj wstępowania („wciągania") do Sodalicji podpada bez wątpienia pod pojęcie jej apostolstwa, nie da się bowiem zaprzeczyć, że jest poza Sodalicją cały szereg jednostek wartościowych w sensie katolickim, które nie należą do niej z powodów nieraz bardzo błahych, może dlatego, że o niej nie wiedzą nic lub bardzo mało. Jednakże podstawę sodalicji akademickiej

stanowią ci, którzy do niej wstępują już jako kilkuletni Sodalisi gimnazjalni; to jest jasne i jest istotne, inaczej sodalicja akademicka pomyśleć się nie da. Ale dlaczego Sodalisów absolwentów gimnazjalnych wstępuje do A. S. M. tak niewielu? Oto pytanie, na które postaram się odpowiedzieć. Zaznaczyć należy, że do naszych stosunków chyrowskich przyłożyć wypada odrębne nieco miary, jakoże i odrębne od innych Sodalicyj gimnazjalnych nasza posiada warunki.

Więc najpierw wstępowanie do Sodalicji marjańskiej w konwikcie. Tu odrazu na wstępie rzuca się w oczy różnica, jaka zachodzi między zwykłą Sodalicją gimnazjalną a konwiktową. Cóż bowiem łatwiejszego, jak należeć w zakładzie do Sodalicji? Nie nakłada ona obowiązków, których spełnianie wyróżni Sodalisa od reszty konwiktorów, boć już ta reszta w porównaniu z zwykłymi gimnazjalistami stoi na wysokim poziomie. Sam fakt pobytu w zakładzie uzależniony jest przecież od tylu surowych wymogów, iż możnaby dla Konwiktora urobić zasadę, jak dla króla angielskiego, że „nie może robić źle". Sytuacja jest niekiedy do tego stopnia łatwą, że należenie do Sodalicji jest rzeczą, niewymagającą większych ofiar, jak odmówienie sobie jednej w tygodniu rekreacji. Nie można jednak zaprzeczyć, że w czasie, gdy Sodalicja jest tem, czem być powinna, należy do niej wybór, który w stosunku do kolegów swoich w całem państwie, stanowi niejako drugą frakcję, przyjmując za pierwszą przyjęcie do zakładu i pobyt w nim. Wynikałoby stąd, że Sodalicji Chyrowskiej przypada w pierwszym rzędzie prawo i obowiązek zasilania co roku Sodalicyj Akademickich wartościowym kontyngentem. Ale szukajmy dalszych przyczyn niedomagań. Przyjmuje się do Sodalicji chłopców z IV-tej i V-tej klasy i często się zdarza, że kandydat nie może rozumieć jeszcze idei sodalicyjnej. Później w klasach VI-tej, VII-mej, VIII-mej poznaje ją bliżej i widzi, że ona mu niezbyt odpowiada z przyczyn, w które nie wchodzimy. W Sodalicji jednak zostaje (ma powody, dla których nie występuje), ale po opuszczeniu gimnazjum już się więcej do niej nie zapisze.

A teraz wglądnijmy w motywy, dla których wstępuje się do Sodalicji gimnazjalnej. Idą one czasem w bardzo niepożądanym, wprost fatalnym kierunku. Może nie przesadzę, jeśli powiem, że są niemi chęć przypodobania się ks. Moderatorowi (który zazwyczaj uczy religji), przełożonym, profesorom, chęć zyskania w ich oczach opinji porządnego i wzorowego ucznia. Te motywy, bardzo rzadkie, choć się zdarzają, są mniej lub więcej świadome, zależnie zresztą od każdoczesnych stosunków, więc od indywidualnej wartości ucznia, osoby ks. Moderatora, zapatrywań ks. Prefekta. Przeważnie jednak wstępuje się do Sodalicji zupełnie szczerze. Ogromna zdolność akomodacji młodego Polaka, wy-

twarza w nim sytuację psychiczną tego rodzaju, że zaciągnięcie się w szeregi rycerzy Marji, jest rzeczywiście szczerym wyrazem jego wewnętrznych, choć czasowych przekonań. Taż sama jednak łatwość w przystosowywaniu się, z natury większa w rzeczach biegunowo różnych, miała już sposobność zaznaczyć się przed przyjęciem do Konwiktu lub w czasie feryj świątecznych lub wakacyj, okaże się ona niewątpliwie po zdaniu matury i wyjściu z zakładu. Jeśli się doda do tego, że młody absolwent znajdzie się w środowisku niesprzyjającem dalszej ewolucji życia wewnętrznego w sensie katolickim (a takiem przeważnie akademickie środowisko jest), że spotykając się z nowemi zasadami i prądami światopoglądu, da sobie czemkolwiek zaimponować, tedy zupełnie dziwić się niemożna, że odpadnie najpierw politura marjańska, później katolicka.

Ale odrzucając już to wszystko, przypatrzmy się samej pracy w Sodalicji gimn. cała inicjatywa należy tu do ks. Moderatora, który posługuje się tylko bardziej gorliwymi sodalisami. Ogół zazwyczaj jest bierny, idzie bezwładnością masy. Wszystko ma gotowe, myślą za niego, wprowadzą na Mszę św. sodalicyjną, na zebranie, wyprowadzą, wszystko przygotują. Jeśli się już wymusi referat jakiś, to i książkę dostanie, papier i ołówek, wszystko. Tego oczywiście w późniejszem życiu niema. Nadzór i kierownictwo odpadają. trzeba samemu o wszystkiem niemal myśleć, a gdy zabraknie tych ram, w jakich się pierwotnie życie sodalisa zamykało, sprawa z natury rzeczy zaczyna się rwać. Bardzo często w grę wchodzą jeszcze inne powody. Dostając się w inne warunki, na teren zupełnie nowy, staje się wobec problemów, dotychczas zupełnie obcych. Więc cały szereg kłopotów ekonomicznych, które narazie nie pozwalają myśleć o rzeczach, nie wiążących się z niemi, dalej praca naukowa, ciężka i duża, o której się w gimnazjum wyobrażenia niema i wreszcie praca w innych organizacjach. Ten ostatni zwłaszcza powód, jest mojem zdaniem bardzo powszechny. Wszak obowiązkiem każdego obywatela Rzeczypospolitej akademickiej jest należeć do „Bratniej pomocy", jako Polak należy on do „Młodzieży wszechpolskiej„ lub „Odrodzenia", jako student danego wydziału, należy on do swoich organizacyj „zawodowych" (n. p. „Koło Historyków", „Koło studentów leśnictwa", „Bibljoteka słuchaczów Prawa" i t. d.), dajmy do tego „Czytelnię akademicką", Koło prowincjonalne i korporacje, a nie będzie tygodnia prawie, w którymby jakieś posiedzenie czy zebranie nie wypadało. Udział i praca w tych organizacjach. z któremi się absolwent poraz pirwszy spotyka, jest z natury rzeczy bardziej pociągającą, aniżeli w Sodalicji, którą już zna. Praktyczną w tej mierze wskazówką, jest wierzenie, że pracować można tylko w jednem towa-

rzystwie, a jeszcze w jednem lub najwyżej w dwu być zwyczajnym pionkiem. Inaczej bowiem nauka zejdzie napewno na plan ostatni, co jest rzeczą, niedopuszczalną. Dalej Sodalicja akademicka (jak dotąd) bvla dość ukryta, należało ją odnaleźć. (znam tylko stosunki lwowskie). Ona sama zdając sobie z tego sprawę, poczyniła w ubiegłym roku cały szereg starań dla zapobieżenia temu. Wystarano się o pozwolenie umieszczenia tablicy ogłoszeń w domu akademickim, czyniono wytrwałe starania o zalegalizowanie Sodalicji, jako ideowej organizacji akademickiej, przez senat uniwersytecki i techniczki, by móc w westibulach gmachów swobodnie umieścić swe skrzynki ogłoszeń. Dyżury w sekretarjacie sodalicji, odbywają się regularnie trzy razy na tydzień (Lwów Rutowskiego 10, II p. w poniedziałki, środy i piątki od 7-mej do 8-mej wieczorem). Celem utrzymania łączności z sodalicjami gimnazjów lwowskich kooptowano do wydziału osobnego referenta dla tychże spraw, którego zadaniem jest utrzymywać kontakt z sodalicjami gimnazjalnemi przez uczestnictwo od czasu do czasu na ich zebraniach wygłaszanie krótkich referatów, informowanie w kwestjach aktualnych i t. p. Owa łączność między uczelnią średnią a wyższą, co do życia sodalicyjnego, zapewniająca najlepiej jego ciągłość, z łatwością realizowania w odniesieniu do gimnazjów miejscowych, spotyka na naturalne przeszkody w stosunku do zakładów naukowych pozamiejscowych. A wreszcie opinja o Sod. Marj. z jaką się niekiedy spotkać zdarzy, bywa czasem nie tylko śmieszna ale wprost odstraszająca, zaś młody absolwent nie zawsze odważy się i nie zawsze potrafi roztropnie milczeniem lub właśnie wyczerpującem wyjaśnieniem zareagować, co gorsza, uzależnić swój stosunek do Sodalicyj od opinji przypadkowo o niej zasłyszanej. Wszak można spotkać się z opinją, że my świece nosimy, że chodzi tylko o ceremonjał, dewocję, wprost negację życia. Nie wiedzą, że ta jedynie prawdziwie i nieomylna, bo Boska a nie ludzka filozofja Chrystusowa, która każe istnienie nasze ziemskie pojmować jako wstępny warunek nieśmiertelności, wyraża się w swych konsekwencjach bardzo praktycznie, dając pełne zadowolenie i zrozumienie życia i jego zadań na każdem polu i w każdych warunkach.

*Adam Radziszowki.*

Warszawa, 2 listopada 1926.

Z wakacyj powróciłem 27 sierpnia, niestety nie mogłem (z powodu późnego przyjazdu pociągu) wziąć udziału w powitaniu relikwji Św. Stanisława Kostki na moście warszawskim; zato uczestniczyłem w ogromnym pochodzie w niedzielę 30 sierpnia. Niezapomniane to było widowisko. Stojąc na rogu placu 3-ch Krzyży i Alei Ujazdowskiej.

przez 3 godziny z górą przyglądałem się pochodowi — miałem radość w twarzy i łzę w oku, bo czegoś podobnego, tak wzruszającej uroczystości, w życiu jeszcze nie widziałem. Słusznie pisała w dniu następnym „Gazeta Warszawska", że takiego pochodu, tak wspaniałego, tak karnego tak potężnego liczebnie i ideowo, nigdy jeszcze Warszawa nie oglądała; conajwyżej zbliżał się doń poniekąd olbrzymi pochód narodowy w r. 1905. Szły tysiące i tysiące ludzi, podobno było z górą sto tysięcy. Szły przeliczne delegacje obu głównych klubów katolicko-narodowych tj. Chrześcijańskiej Demokracji i Związku Ludowo-Narodowego, dalej delegacje sodalicyj, bractw, stowarzyszeń, korporacyj wszystkich miast polskich; szczególnie imponująco przedstawiało się Pomorze, bodaj że najbardziej katolickie z naszych dzielnic (niestety ostatniemi czasy narażone na najsroższe represje masonerji). Wszystkie ze śpiewem na ustach, a w rękach z chorągwiami i transparentami, na których widniały napisy: „Żądamy nierozerwalności małżeństwa" i inne postulaty dotyczące praw katolicyzmu w szkole, rodzinie i państwie. Hymn: „My chcemy Boga", podjęty przez Narodową Organizację Kobiet, rozbrzmiewał potężnie jak żywy i najwymowniejszy z postulatów. Dalej szły delegacje szkół — mniej liczne, niż miały być pierwotnie, gdyż z powodu srożącej się szkarlatyny napływ młodzieży do stolicy był z konieczności ograniczony. Między innemi widzę delegację chyrowsko-wileńską, koło niej, zwykłym swym szerokiem krokiem stąpa kochany O. Krysa... Wzruszyłem się ogromnie, ujrzawszy tę drogą postać mego nauczyciela, tyle łat już nie widzianą... postarzał się poczciwiec, posiwiał — ale zawsze tyle sam ma młodzieńczego ognia i zapału, co dawniej na wykładach historji. Kłaniam mu się, wystąpiwszy z kordonu — on nie zauważa nawet mych gestów ani mego skinienia głowy, twarz jego ascetyczna i rozmodlona patrzy kędyś przed siebie, jak w ekstazie; w ręce trzyma różaniec. Postać zupełnie, jakby nie dzisiejsza. Przypominają mi się te wykłady historji, których z taką uwagą słuchałem w 3-ciej klasie, ze szczególnym zapałem wykładał nam wtedy O. Krysa wyprawy krzyżowe, a słuchaliśmy ich z takiem przejęciem, że później na przechadzkach urządzaliśmy „krucjaty", nieraz biorąc na nie ze sobą i czcigodn. prelegenta. Teraz, jak żywo, stanęły mi w pamięci owe chwile. Hej, księże Jakóbie, wiedziesz Ty teraz swych chłopców na krucjatę, na świetlaną krucjatę triumfu Chrystusowego, na walną wyprawę — która może niedługo przechodzić będzie koło Golgoty...

Potem szły — „przeplatanego", jak mówi ks. Kapaun znów delegacje zakonów, cechów, stowarzyszeń, bractw, związków (m. i. napis „proletarjusze miasta Łodzi"), to znów poszczególne parafje warszawskie, które tem się odróżniały, że szły ławą, nieco bezładną i spontaniczną,

gdyż wciąż się do pochodu wciskały tłumy wiernych, stojące na chodniku Reszta pochodu szła we wzorowym ordynku, gdzie „nikt nie rozprawiał o porządku, nikt mężczyzn i pań nie ustawiał, a każdy mimowoli porządku pilnował“ — co, ze względu na niebywały ogrom pochodu, oraz na zwykły w podobnych wypadkach brak organizacji, budziło niezmierny podziw i uznanie. Zwartym szeregiem szły zastępy duchowieństwa, za niemi znów jakieś delegacje zawodowe (lekarzy, profesów etc), dalej honorowe drużyny organizacyj b. wojskowych, opartych na gruncie chrześcijańskim i narodowym, zatem: Sokoli, Dowborczycy i Hallerczycy — wymownie trzepoce sztandar tych ostatnich napisem: Bóg i Ojczyzna!.. to samo hasło, które wypisane na naszym kwartalniku. Dalej tłumy i tłumy ludu — już niepodzielonego na grupy, cisnącego się odruchowo i żywiołowo, by zamanifestować swe wierzenia i ideały katolickie. Ogromna to manifestacja, potężny triumf Chrystusa! I czyż można było dobrać odpowiedniejszą chwilę? Właśnie gdy dwa ogromne państwa, dwa rządy: meksykański i rosyjski, prześladują oficjalnie religię katolicką. gdy w tylu innych państwach (obecnie i w naszem) rządy przygotowują grunt i opinję do prześladowania Kościoła, w tę chwilę z piersi setek tysięcy zrywa się okrzyk: „My chcemy Boga! żądamy wcielenia i urzeczywistnienia ideałów katolickich!“

Był to dla mnie dzień wielki i podniosły, który po dziś dzień daje mi wiarę i otuchę w zwycięstwo sprawy katolickiej i narodowej. Otuchy tej potrzeba dziś więcej, niż kiedykolwiek, bo w Polsce źle się teraz dzieje. Dość powiedzieć, że dożyliśmy tej hańby, iż daje się subwencje na rozkrzewianie prawosławia w Polsce!

Po to tyle lat cierpieli nasi unici podlascy, wśród najgorszych warunków nie dając się przekupić na wiarę moskiewską, by dziś jawnie popierać prawosławie i zjednoczony z nimi marjawityzm czy „kościół narodowy“.

Czasy wogóle są bardzo smutne, zupełnie przypominające okrucieństwo i wyuzdanie czasów Nerona. Bandytyzm bezkarnie srozy się na przedmieściach stolicy, a hersztowi bandytów urządza się pogrzeb pierwszej klasy! W teatrach gra się rzeczy, propagujące rozpasanie zmysłowe, rozbój, bezwyznaniowość i bolszewizm. Prześladuje się i brutalnie katuje ludzi, mających odwagę cywilną i zdrowe przekonania. Katolicyzm — i tylko katolicyzm może nas wyratować z tej trpieli błota i krwi.

*Józef Birkenmajer*

Bydgoszcz 2 listopada 1926

Dziesięć lat będzie niebawem, jak wyszedłem z Chyrowa, a przecież chwile spędzone u WW. Ojców stają mi jak żywe w pamięci i niekiedy

zdaje mi się, jakbym całkiem niedawno wyszedł z Konwiktu... jak gdyby to było wczoraj... I mówię całkiem poważnie, że lata spędzone w Chyrowie zaliczam do najmilszych w życiu, a miłych miałem, jak dotąd, nie wiele. Może się wyda komuś nienaturalnem, zwłaszcza młodszym, bo zazwyczaj oddycha człowiek z ulgą, kiedy mozoły gimnazjum staną poza nim, a zaczyna się złota era akademickiej swobody — jednak jestem takim dziwakiem, że chciałbym z powrotem znaleźć się w IV kl., kiedy to z Wickiem Birkenmajerem łapaliśmy chrabąszcze strącane z kasztanów przez Jędrka Rostworowskiego i Staszka Smólskiego, aby je potem... (nie chcę się przyznać, gdzie się te chrabąszcze puszczało).

Przez te dziesięć lat niespełna bywało rozmaicie. Bywałem pod wozem i wówczas jadałem obiady i kolacje w chudych kuchniach akademickiego Bratniaka, bywałem i na wozie i zwiedziłem Włochy (r. 1924) Tunis mieszkałem dwa tygodnie na gruzach Kartaginy, zrobiłem wycieczkę na Saharę, a jeździłem jak lord autem, kabinami luksusowymi i dobrze mi się działo.

Jestem myślą bardzo często w Chyrowie i zawsze się do tego przyznaję, iż Konwikt mnie wychował na Polaka i katolika, a że tam czasami sobie nieco bryknąłem, to już temperament winien, a nie ja. Zresztą od 4 lat nawet już brykać nie mogę, jako że przed 4 wiosnami wstąpiłem w związki małżeńskie, a moja żona choć młoda, jest bardzo energiczna, skutkiem czego lękam się jej, niczem księdza prefekta generalnego i przy niej oczywiście jestem bardzo cichy i pokornego serca.

Dziś znowu jestem jedną nogą na wozie, a druga wisi narazie w powietrzu, bo jestem półurzędnikiem państwowym, czyli pracownikiem Państwowego Banku Rolnego w Bydgoszczy. Moim kolegą jest p. Ludwik Sobański, który zdawał maturę 10 lat wcześniej odemnie.

Ponadto pracuje trochę w dziennikarstwie i napisałem kilka powieści.

Kończę epistutę niniejszą olbrzymią ilością pozdrowień dla wszystkich WW. Ojców i Kolegów wdzięczny wychowanek

*Dr. Antoni Marczyński.*

Władkówka p. Mikulińce 4 listopada 1926.

Ile razy otrzymam naszą gazetkę zawsze z wdzięcznością myślę o Czcigodnych Ojcach za ich serce, dobroć i światopogląd, który wszczepiacie w swoich wychowanków, z któremi idziem w świat, w życie. Ta gazetka przynosi mi tyle miłych wieści o Ojcach, o Konwikcie, w którym mi dobrze i swojsko było... Chciałbym wrócić nieraz do tych chwil beztroskich, dobrych, wesołych...

Obecnie gospodaruję, ale dziś to ciężki kęs do zgryzienia. Dużo kłopotów, wydatków, zwłaszcza, jeśli wojną zniszczone gospodarstwo trzeba odbudować od a do z, a do „z“ dość jeszcze daleko. Dość, często się spotykam z X. Dziekanem Dr. Jełowickim, który w Trębowli wybudował monumentalną bazylikę...

Załączając zaległe wkładki do Związku i prenumeratę na Przegląd, a proszę o 1 udział na Dom Chyrowiaków.

Więcej nie piszę, bo „spisałem się“ już dzisiaj na różnych rekursach podatkowych, więc tylko znajomych Ojców serdecznie pozdrawiam i polecam się Waszym modlitwom.

*Władysław Blaschke.*

Niedawno w Poznaniu jeden z wielkich i głębokich, naszych polityków wobec tysiąca delegatów różnych stowarzyszeń głośno i dobitnie zaznaczył i podał jako hasło, że „naszym Kościołem narodowym jest Kościół rzymsko katolicki“, za co otrzymał długo nie milknące oklaski... Gdybyśmy objechali wszystkie dzielnice, wszystkie miasta i parafje, to ogół naszych rodaków również by potwierdził, że uznaje tylko jeden Kościół przez Chrystusa Pana założony i do niego należy i w nim umrzeć pragnie, a mimo to, cóż widzimy na ziemiach naszych, co widzimy obecnie w tej Polsce, która się tak dawniej chlubiła że jest zawsze wierną Bogu i Kościołowi: Polonia semper fidelis! Mnóstwo nowych proroków krząta się po naszych wioskach i miastach rozsiewających słowem i pismem błędne sekciarskie nauki, dążąc za wszelką cenę do rozerwania jedności Kościoła katolickiego w Polsce.

Jaka ich nazwa i skąd pochodzą? Teozofowie, baptyści, anabaptyści, adwentyści, hodurowcy, starokatolicy, badacze pisma św., marjawici, spirytyści, polsko-prawosławni husznowcy, ewangelicy lutersko-kalwińsko-protestancko-polscy, a wszyscy pragną nas uszczęśliwić narodowym kościołem... Większość tych samozwańczych apostołów, pochodzi z Ameryki i dolarami często popierają swoją naukę, ale część z nich wyrosła tu w kraju na nasze nieszczęście...

Od początku założenia Kościoła były zawsze błędne nauki i sekty i herezje, bo prawda z fałszem nie da się pogodzić, a szatan, duch fałszu, zawsze się wysilać będzie, aby sekty powstawały i rwały jedność prawdziwej nauki Chrystusowej, której stróżem i filarem jest Kościół katolicki. Już przeszło 200 sekt zniknęło, które w poprzednich wiekach wiele rozgłosu miały i wielu zwolenników, a o nich już tylko z historji wiemy, że istniały, ale nic nie zbudowały trwałego., choć wielu ludzi oszukały.

Jeden z obrońców Kościoła i prawdziwej wiary, gdy mu się ktoś

żalił na takie sekty i sekciarzy, odpowiedział spokojnie: Wiatr nie unosi ziarna pszenicy, ale czcze plewy są jego igrzyskiem. Toteż i my patrząc na te kościółki zakładane przez tych sekciarzy, możemy ufać, że prawdziwego Kościoła one nie zburzą, ale nas to smuci, że są tacy ciemni i biedni ludzie, którzy za tym sekciarskim wiatrem idą i zdradzają swą Matkę Kościół katolicki.

Prawdziwą wiarę szerzył, o jedność katolickiego Kościoła walczył i za tę prawdę i za ten Kościół poniósł śmierć męczeńską Bł. Andrzej Bobola. Toteż i dziś podobnie jak w. XVIII. trzeba nam znajomość tej katolickiej prawdy szerzyć, a do miłości Matki Kościoła wszystkie warstwy narodu zachęcać i nawoływać, bo wrogowie katolickiej wiary mają w kraju naszym wielu sojuszników i działaczy.

Wschodnie nasze kresy są najbardziej zagrożone, toteż tam właśnie należy szerzyć cześć apostoła Pińszczyzny i jego postawić na straży jedności Kościoła wraz ze św Józafatem.

Rozrzucajmy jak najobficiej katechizmy, „Głosy katolickie" i inne broszury religijne, oraz życiorysy Bł. Andrzeja Boboli.

*Wasz.*

## ZŁOTE MYŚLI

Poczucie socjalne stanie się namiętnością, czynem i prawdą dopiero wtedy, gdy wybuchnie w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patrjotycznych. *Mickiewicz.*

Mniej trudów sprawia uczenie się w młodości, niżeli ciemnota w starości. *Solon.*

Głód, powietrze, ogień, woda i wszelaka zła przygoda będzie temu, ktoby starą ojców swoich wzgardził wiarą. *R. Czerwiński*

Intelekt mędrca jest jak szkło: dopuszcza on światło nieba i odbija je. *J. C. Hare.*

Człowiek, który ma mało na umyśle, zazwyczaj ma dużo na języku. *Anonim.*



Wilno: Sodalicja M.

# WYZNANIE SODALISA.

Po dniu pierwszej Komunji św. dzień 8 my grudnia był i jest dla mnie najpiękniejszym w życiu. Do obu tych tak ważnych chwil przygotował mnie O. Hubrant i dlatego czuję dlań wielką wdzięczność, ale największą dla mych rodziców, którzy sobie wszystkiego odmawiali, aby mnie w Chyrowie umieścić i utrzymać.

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Marji zapisałem się pod Jej sztandar, pierś moją ozdobiono medalem Jasnogórskiej Pani z herbem Polski, wręczono mi dyplom Sodalisa, więc dusza moja śpiewała Magnificat: Wielbij duszo moja Pana, bo ci uczynił wielkie rzeczy.

Jakże ja Ci moja Najdroższa Matko zdołam się odwdzięczyć.

Gdybym był malarzem lub rzeźbiarzem, poświęciłbym swój talent ku czci Niepokalanej, gdybym był muzykiem lub poetą, wyśpiewałbym w pieśni chwałę Marji, gdy jednak tych zdolności nie posiadam, pragnę Ci nasza Pani, Matko i Królowo, służyć jako wierny poddany w codziennych szarych zajęciach, uświęcając je dobrą intencją: Dla Marji.

Matka ziemska już w grobie, może przy tronie Marji już za.

mną się modli, abym sodalicyjnego sztandaru nie zdradził, abym Twego ryngrafu nie porzucił, abym dyplomu sodalisa nie splamił. Odczuwam zapał do pracy dla matki Ojczyzny i rodaków, bo w obronie Matki Kościoła i jego wiary gotów jestem krew mą przelać...

Czy wytrwam tylko w takiem usposobieniu do śmierci? Marji ufam, że Ona mnie nie opuści, jak było dotąd. Borykałem się z nędzą materjalną, przechodziłem udrękę wojenną, walczyłem z otoczeniem najgorszych, bo niewierzących ludzi, a jednak mych zasad nie zmieniłem, więc niech Ci moja najdroższa Matko do końca mego życia śpiewam hołd wdzięczności i ufności.

Oto moje uczucia, któremi się dzielę z młodszymi braćmi sodalisami, wstępującymi do Sodalicji d. 8 grudnia jako jeden z tych 600, zapisanych pod sztandar Marji w Chyrowie.



# Matko Pocieszenia

*Matko Pocieszenia, ziemi naszej Pani!*
*Królów swych koronę lud Ci złożył w dani.*
*Wraz z koroną serca dajem*
*Starym ojców obyczajem;*
*Hołd Ci niesiem uwielbienia,*
*Święta Matko Pocieszenia*
*Nie opuszczaj nas!*

*Matko Pocieszenia, niegdyś z rzeszą ludów*
*Króle i hetmani Twych błagali cudów.*
*Tyś im była Bożą zbroją,*
*Bądź i naszą dziś ostoją:*
*Bądź nam arką odrodzenia,*
*Święta Matko Pocieszenia*
*Nie opuszczaj nas!*

*Matko pocieszenia, szczerą daj nam skruchę,*
*Uproś nam u Syna łaskę i otuchę.*
*Ucz nas szukać Bożej woli*
*W każdej sprawie, w każdej doli;*
*I na straży stój sumienia,*
*Święta Matko Pocieszenia*
*Nie opuszczaj nas!*

*Matko pocieszenia, życia strzeż i zdrowia*
*Od powietrza, wojny, ognia i przednowia.*
*O przeżegnaj, jak kraj długi,*
*Nasze prace, nasze pługi;*
*Ustrzeż bytu i imienia,*
*Święta Matko Pocieszenia*
*Nie opuszczaj nas!*

*Matko Pocieszenia, zejdź w rodziny nasze,*
*Święty zakon Boży w każde wnieś poddasze.*
*Wiarę ojców, miłość matek*

I niewinność ratuj dziatek,
Wśród niewiary i zgorszenia
Święta Matko Pocieszenia
Nie opuszczaj nas!

Matko Pocieszenia, niby żywe łany,
Do Twych stóp się chylą wszystkie nasze stany.
Złącz miłością dwory, chaty,
Wsie i miasta i warsztaty;
Usuń waśnie, rozdwojenia,
Święta Matko Pocieszenia
Nie opuszczaj nas!

Matko Pocieszenia, króluj nad tym Kościołem,
Roztocz jego blaski nad tym łez padołem.
O niech prawda świat ogarnie,
W jedną ludy zbierz owczarnię;
Zbierz pod jeden znak zbawienia,
Święta Matko Pocieszenia
Nie opuszczaj nas!

Matko Pocieszenia, zlituj się nad światem,
Matko sprowadź pokój ponad walk rozbratem.
Pobłogosław świata trudom,
Wszystkim ziemiom, wszystkim ludom;
I z pokoleń w pokolenia
Święta Matko Pocieszenia
Nie opuszczaj nas!

X. W. Piątkiewicz T. J.





# Wiadomości o dawnych Kolegach.

W Bydgoszczy powstaje pierwszy w Polsce pomnik H. Sienkiewicza, a na czele komitetu stanął jako prezes Dr. Witold Bełza, którego przemowę w dniu poświęcenia fundamentu pod pomnik dnia 31 października umieściliśmy wyżej.

Budowa Domu X. Skargi w Krakowie, na czele której stoi X. M. Kuznowicz T. J., poszła znów naprzód, bo nowa czteropiątrowa część stanęła już pod dachem, a akcja celem zbierania składek w ostatnich czasach ogromnie się wzmogła. X. Kuznowicz z delegatami Związku młodzieży rękodzielniczej jedzie na uroczystość św. Stanisława do Rzymu.

Inż. Marjan Bosakowski, nadleśniczy p. w Lipuszy na Pomorzu donosi, że chórem i teatrem amatorskim się tam zajmuje i prosi o śpiewniczek X. Piątkiewicza, ale musimy jemu i innym interesowanym oznajmić, że ten śpiewniczek jeszcze przed wojną został zupełnie wyczerpany.

X. Mateusz Franków donosi, że został przeniesiony ze Strusowa do Marjampola, opisując swoje prace na nowem miejscu.

Kap. Roman Niemczyński pisze, że został przeniesiony z Przemyśla do Grodna., Kol. Ignacy Hirszel zajmował się uroczystością św. Stanisława K. w Równem. Donoszą nam, że Kol. Jerzy Żarnowski wiele pracuje na polu oświatowo-społecznem w powiecie Ciechanowskim. Kol. Jan Kuhn objął już na własność sklep firmy Braci Bilewskich w Krakowie.

Donoszą nam z Krakowa, że Sodalicyjny dom akademicki został uroczyście poświęcony dnia 8 grudnia.

Na uroczystość św. Stanisława do Rzymu wybierają się obaj polscy prowincjałowie, to jest W. X. Jankiewicz i W. X. Sawicki.

Prof. Józef Birkenmajer donosi z Warszawy o swych zajęciach szkolnych i literackich, oraz że jego brat Dr. Aleksander znów wyjechał do Moskwy i Petersburga w sprawach bibljotecznych.

Kol. Eugenjusz Korecki wrócił znów do Niska na profesora tamtejszego gimnazjum.

Koło Związku Chyrowiaków w Poznaniu bardzo serdecznie i wesoło obchodziło pięciolecie powstania tam Koła d. 27 listopada. U Prezesa Koła Wacława Badurskiego zebrali się Dr. Gustaw Zaremba, Dr. S. Salkowski, Jan Deskur, W. Morawski, Dr. Stanisław Kuhn, Inż. Meus, Szczęsny Orłowski, Dr. A Bielecki, K. Koszko, Dr. S. Piasecki, Dr. H. Jakliński, W. Gajewski, Cz. Długołęcki, a z zamiejscowych przybyli X. Klemens Dąbrowski, superjor OO. Benedyktynów z Lubinia, Romuald Wilczek ze Śremu, Antoni Ledóchowski z Tczewa, Kazimierz Ledóchowski z Kościerzyny.

Prócz tego donosi Dr. Salkowski, że Wydział Koła był przez X. Superjora S. Mielocha przedstawiony J. E. Prymasowi Hlondowi, który ich bardzo łaskawie i uprzejmie przyjął.

W Kole Chyrowskiem dnia 13 listopada odbyły się wybory z następującym wynikiem: Prezes Dr. Jerzy Nowosielecki, wiceprezes Juljusz Styfi, skarbnik Eugenjusz Macieliński, sekretarz X. J. Dorda.

Dr. Tadeusz Lubaczewski został przeniesiony z Warszawy do Pragi na kierownika konsulatu tamże. Kol. Marjan Dombek z Krakowa donosi o swych studjach medycznych.

Prof. T. Urbańczyk kierował jubileuszową uroczystością św. Stanisława K. w Chrzanowie. Kol. Wł. Rosiński wyjechał na specjalne studja do Liège. Dr. A. Marczyński drukuje swą powieść „Czarna Pani" w Głosie narodu.

W ostatniej chwili donosi nam Kol. Wiesław Skarzyński, że w Warszawie umarł jeden z najstarszych Chyrowiaków ś. p. Ignacy Krasicki: obszerniejsze wspomnienie podamy w następnym zeszycie.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Poseł Ludwik Dunin, Tadeusz Kowalewski, Dr. Jan Nowosielecki, J. Styfi. L. Myszkowski, B. Rożen, L. Stankiewicz, J. Pragłowski, E. Macieliński. X. A. Dyla, A. Kozłowski, A. Radziszowski.



# Ś. p. Antoni Fopp S. M.

Zmarły we Włocławku ucz. kl. VI urodził się w Lublinie dnia 20 października 1910 jako syn p. prof. Antoniego, bardzo cenionego nauczyciela gimnazjalnego i zasłużonego katolickiego działacza. Od r. 1919 był uczniem celującym w gimnazjum Dlugosza we Włocławku, a w 1923 przybył do kl. III do Chyrowa, gdzie również odznaczał się pilnością, i wzorowem zachowaniem, tak ze nawet koledzy przez swój wybór przyznali mu medal złoty.

D. 18 marca zachorował na płuca i do 1 czerwca leżał w lecznicy konwiktowej, gdzie też d. 3 maja poświęcił się na sodalisa. W czerwcu wyjechał do Zakopanego, lecz choroba nietylko nie ustawała, ale jeszcze się wzmagała, więc w lipcu wrócił do Brzezia pod Włocławkiem, skąd 2 października został przewieziony do rodzinnego domu. Wracając z Zakopanego, wstąpił do Częstochowy, gdzie przed cudownym obrazem przyjął Komunję św.

Krótkie to życie młodzieńca, a stosunkowo krótki też był jego pobyt w Chyrowie, ale i w tak krótkim czasie zarobił sobie na niebo i zasłużył na ogólną miłość swem rzeczywiście świętem życiem, zakończonem swiętą śmiercią. Po licznych spowiedziach i częstych Komunjach

zasnął w Panu nad ranem d. 26 października. Prof. Fopp, donosząc nam o swej ciężkiej stracie, zakończył list słowami: Sit nomen Domini benedictum, tak iż rzeczywiście zarówno ojciec jak i syn zostawili nam wiele przykładów dla zbudowania.

Liczne Msze św., liczne nowenny i modły, zanoszone przez Rodzinę i przyjaciół do Boga na intencję Antosia, nie przełamały gruźlicy, ani nie zmieniły Woli Bożej, bo chciał Bóg tego młodzieńca wziąć już do Siebie, aby takim, jakim był, pozostał na całą wieczność.

Niektórzy mówili: „Co za szczęśliwy! Niema z czem walczyć On musi być wzorowym, choćby nie chciał, bo inaczej zachować się nie potrafi". W rzeczywistości jednak było inaczej. Miał z czem walczyć i miał swoje trudności. Pamiętają niektórzy koledzy, jak ś. p. Antoś bywał chwilami wzburzony, gdy się przebrała wobec niego miara zachowania. Spokój i powolność były u niego wypływem poważnego nastroju duszy. Na rekreacjach najchętniej grywał w szachy, ale i książki czytywał. Z powodu, że łacinę musiał nadrabiać, nie lubiał jej, natomiast w grece się rozkochał, tak że nawet i listy już pisywał po grecku, a ponadto bardzo lubiał naukę religji i historję.

Wybitną cechą Antosia była szkolna obowiązkowość i zamiłowanie do pracy naukowej, a w chorobie wciąż się żalił, że tyle opuszcza godzin i nauki.

Pogrzeb zmarłego odbył się d. 28 października.

Wychodzący w Włocławku dziennik „Słowo Kujawskie" opisało obszernie niezwykle uroczysty pogrzeb s. p. Antosia, którego uczciło 22 kapłanów, sodalicje, harcerstwo, młodzież gimnazjalna i liczne grono przyjaciół Rodziny; nad grobem zaś przemawiał X. Prefekt Wojsa, wskazując na życie Antosia, jako na wzór młodzieży.

W Sodalicji naszej w Chyrowie Mszę św. za duszę naszego drogiego brata ofiarowaliśmy w sobotę d. 30 października,

R. in p.



# KRONIKA KONWIKTOWA.

Jakby dla żartu i przypomnienia, że i to możliwe, w ostatnich dniach października spadł śnieg, więc już zaczęto myśleć o saneczkach, ale niebawem zupełnie się wypogodziło i przez cały miesiąc była śliczna ciepła polska jesień, co sprzyjało wyszkoleniu wojskowemu i palantom, a na boiska wciąż mogliśmy wychodzić.

W sobotę dn. 30 października Koło Skargowskie otwarło wystawę zbiorów fotografij i kartek pod nazwą „Świat, Polska i Chyrów w obrazach".

W niedzielę ostatniego października obchodziliśmy po raz pierwszy nowe święto Chrystusa Króla: uroczystą Mszę św. celebrował W. X. Rektor, a kazanie wygłosił X. Krokoszyński. Na Wszystkich Świętych klasyfikacji nie było z powodu opóźnienia roku szkolnego, ale gości przybyło dość dużo. Wieczorem odegrano komedję p t. Hipochondryk, a przerwy wypełniła orkiestra salonowa. W Dniu Zadusznym do pamięci o zmarłych zachęcił nas w kazaniu X. Wojtoń, a po nabożeństwie żałobnem udaliśmy się z kapelą na cmentarz, gdzie odśpiewano kilka pieśni przy grobach zmarłych księży i kolegów.

W niższych klasach wynaleziono nowego typu latawce w kształcie pudeł, które przy pięknej pogodzie ładnie wznoszą się w górę. Kl. VII rozpoczęła z X. Dordą robić na szczycie ćwiczenia mierniczе. Na korytarzach ukazała się nowa serja obrazów, bardzo pożytecznych dla krajoznawstwa.

Nowennę jubileuszową do św. Stanisława Kostki odbywaliśmy w tym roku bardzo uroczyście z naukami przed kolacją: rozpoczął ją X. Bzowski, a następnie przemawiali X. Prefekt Gen. Machowski, X. Krokoszyński, oraz jak to później opowiemy, J. E X. Biskup Nowak.

Pierwsza publiczna klasyfikacja odbyła się w niedzielę 7 listopada: deklamacje były ładne, orkiestra mniej, ale najbrzydsza była sama klasyfikacja. Młodsze klasy przy tak pięknej pogodzie wciąż jeszcze pracują w ogródku botanicznym. Grupka amatorów z Kol. Dzyrukiem na czele oprawia w introligatorni książki, a X. Olesch usilnie się stara, aby jakoś podnieść chór śpiewaków.

Dnia 10 listopada witaliśmy z kapelą przy głównej bramie Konwiktu Najprzew. X. Biskupa Anatola Nowaka, który jak sam

oświadczył, nie mogąc do nas przybyć na uroczystość św. Stanisława, chciał przynajmniej odprawić z nami jedno nabożeństwo nowenny, które rzeczywiście wkrótce po przyjeździe odprawił, poprzedziwszy je dłuższą przemową. Po kolacji urządzono na powitanie dostojnego Gościa wieczorek. Rozpoczęła go orkiestra uwerturą Boildia, a poczem Kol. Cwykiel w krótkich słowach podziękował naszemu Arcypasterzowi za jego miłość i życzliwość dla Konwiktu. Następnie kol. Schoeppingk wygłosił wiersz X. Wojtonia o św. Stanisławie p t. „Anioł modlitwy", Kol. Zieliński deklamował przy akompanjamencie fortepianowym Kol. Łuniewskiego „Bogurodzica". Konopnickiej, a kol. Solarski wiersz Ordona „Przy kowadle", Solo na trąbce, odegrał Kol. Wróbel „Staendchen" Szuberta, a orkiestra zakończyła wieczorek marszem Fucika. J. E. X. Biskup podziękował Konwiktowi za przyjęcie obiecując, że jutrzejszą Mszę św. odprawi za Konwikt i udzielił nam arcypasterskiego błogosławieństwa. Nazajutrz N. X. Biskup odprawił Mszę konwiktową, a na końcu odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę". Nawet jeszcze na śniadanie do jadalni naszej zajrzał kochany nasz Arcypasterz, gdzie wiwatów było bez końca, poczem żegnany przez kapelę odjechał samochodem do Przemyśla.

Dowiaduję się w Kole Skargowskiem, że o naszą chyrowską „Jednodniówkę" ku czci św. Stanisława wciąż są z całej Polski zgłoszenia, a ona już od trzech miesięcy zupełnie wyczerpana. Jako kronikarz zajrzałem i do infirmerji, ale znalazłem już prawie zupełnie pustą, więc skonstatowałem, że stan zdrowotny w Konwikcie jest bardzo dobry. W tym czasie otrzymaliśmy nowego instruktora wojskowego wyszkolenia w osobie kapitana Kocząba pozatem mamy wciąż różne grecko łacińskie zdawki, praktyczne ćwiczenia fizyczne, „nadobowiązkowe" lektury i t. d.

Nadszedł 13 listopada uroczystość św. Stanisława Kostki i święto Młodzieży, w tym roku z powodu jubileuszu jego kanonizacji, tak uroczyście przez całą polską młodzież obchodzone. Konwikt na ten dzień przyozdobiono chorągwiami, a w kaplicy obraz św. naszego rodaka i kolegi białemi chryzantemami. Uroczystą Mszę św, celebrował X. Prałat Bieda, a piękne kazanie wygłosił X. Dr. Momidłowski, rektor Seminarjum w Przemyślu. Na nabożeństwo wystąpiły sztandary konwiktowy i sodalicyjne, chór śpiewał z orkiestrą, a na końcu w czasie śpiewu „Witaj Kostko Stanisławie" ucałowaliśmy relikwię naszego Patrona.

Program uroczystego wieczoru ozdobiono ryciną obrazu św. Stanisława z naszej kaplicy, a był następujący: Dłuższe słowo

wstępne po literacku ujęte miał X. W. Rejowicz. Kol. T. Wolski wygłosił wiersz Kr. S. Zaleskiej p. t. „Salve", poczem nowelkę p. t. „Pod Chocimem" odczytał Kol. Schoeppingk. Orkiestra w przerwach grała: uwerturę Cyganka Balfe, fantazję Moniuszki, Serenada, Vidora, oraz fantazję „Souvenir de Chopin" Fetrasa. Na scenie wystąpiono z obrazkiem X. A, Piątkiewicza p. t. „Dla wyższych rzeczy ja stworzony" W tem przedstawieniu występowali: Kol. J. Piątkowski, Z Hierowski, W. Kamiński, W. Morawski. T. Flura, J. Symonowicz, S. Kalita, J. Chmielewski. Wieczór zakończył żywy obraz. Po przedstawieniu Kl. VIII zaprosiła jeszcze do siebie na herbatkę gronko Chyrowskiego Koła Związku Chyrowiaków.

Powiada mój sąsiad, że w Chyrowie dzień do dnia taki wciąż podobny, ale nie zupełnie ma rację, bo gdyby tak został kronikarzem, toby miał materjału dość wiele i dowodów różnych zmian i rozmaitości n. p. ze szkoły, na której bowiem godzinie szkolnej, nie bywa różnych niespodziewanych wypadków, a w tematach zadań piśmiennych jaka to bywa rozmaitość: ten szuka czegoś o oszczędności, tamten o przyrodzie, a inny aż do czytelni Skargowskiej zaszedł i tam grzebie w szafie, szukając natchnienia do jakiegoś trudnego tematu.

Na listopadowem zebraniu Skargowskiego Koła miał X. Koppens odczyt o zasługach literackich Skargi, a zwłaszcza o Kazaniach Sejmowych, a członkowie koła zaczęli rozszerzać broszurę o pracy oświatowej J. Stemlera. Kongregacja SS. Aniołów Stróżów zapragnęła też uczcić św. Stanisława osobno, więc urządziła ku jego czci wieczornicę, na którą zaproszono niższe klasy.

Na św. Cecylję orkiestra miała podwieczorek, na którym wznoszono zdrowie p. prof. Navratila. Kl. VIII szczyci się brodą jednego z kolegów, na którą jak na brodę Mahometa w razie potrzeby przysięgać będzie. Jeden z kronikarzy rozpisuje się o nowej grze wprowadzonej na boiska, zwanej siatkówką, inny znów wylicza inne zabawy, ale najwięcej mu się podobają „pchełki".

Po słonecznym listopadzie nadszedł ciemny i pochmurny grudzień, a niebawem i mróz, a ku uciesze wszystkich mieszkańców Konwiktu ogołoconą ziemię pokryła gruba warstwa śniegu, więc saneczki i narty poszły w ruch. Św. Mikołaj obdarzył grzecznych chłopców z klas najmłodszych, a namówił kl. VIII, aby wystąpiła z kilku wesołemi komedyjkami i kupletami, przyczem grała orkiestra salonowa na spółkę z orkiestrą kl. IV, która dziś miała pierwszy występ.

Dnia 8 grudnia w główne święto Sodalicji konwiktowej cele-

brował i przyjął 10 nowych członków w kapliczce sodalicyjnej X. Minister W. Ochęduszko. O godz. 3. pop. staraniem Sodalicji urządzono Akademję Marjańską. Na scenie widniał sodalicyjny sztandar, a rozpoczęto akademję śpiewem z orkiestrą sodalicyjnego hymnu „Błękitne rozwińmy sztandary“. Słowo wstępne o sodalicji miał Prefekt Sodalicji Jerzy Ramm, a zakończył je telegramem nadesłanym przez J. E. X. Bpa Anatola Nowaka. Orkiestra odegrała poważne Meditation Bach Gounoda, K. Łubieński deklamował „Ryngrafie naszej ziemi“ K. Laskowskiego, poczem chór mieszany pod kierunkiem p. Kałużniackiego odśpiewał „Ave Maria“. Następnie Kol. Puchalski wygłosił wiersz „Przy śpiewie litanji“, odczyt p. t. „Cześć N. M. P. w poezji polskiej“ miał Kol. J. Kwieciński; orkiestra odegrała intermezzo simfonico, wiersz X. Bpa Bandurskiego p. t. „Królowa Polski“ deklamował kol. J. Grodzicki, orkiestra wykonała chór z opery Lohengrin, akademję zakończył wspólny śpiew „My chcemy Boga“.

Choć Kronika nie może uprzedzać przyszłości, jednak tu zanotować możemy, że do Rzymu na uroczystość jubileuszową św. Stanisława Kostki małe tylko grono wybiera się z Chyrowa, bo złożone z sześciu kolegów, a mianowicie: Jerzy Ramm, Adam Łuniewski, Konstanty Łubieński, Jan Hempel, Stanisław Dzyruk i Witold Świgost. Niebywały wypadek w dziejach narciarstwa musimy zanotować, a mianowicie, że narciarze Kl. VIII zabili nartami zająca i wkrótce go na kolację zjedli.

Dnia 11 grudnia muzykalna część kl. VII z kol. Łuniewskim na czele uczciła Chopina muzycznym wieczorkiem z odczytem i deklamacją.



# To i owo.

## Niby słusznie.

Staruszek 70-letni skarżył się u lekarza, że jest głuchy na prawe ucho.

Lekarz: — To tak ze starości...

Staruszek: — Jakto ze starości? Przecież lewe ucho nie jest młodsze od prawego, dlaczegóż więc doskonale słyszę na lewe ucho?

## Na egzaminie

— Jakie są własności ciepła?

— Ciepło — brzmi odpowiedź — rozdyma każde ciało, przedłuża je i rozszerza, podczas gdy zimno zgęszcza, ściąga, zmniejsza.

— To dobrze, daj przykład.

— W gorącej porze roku dni są długie, a w zimie krótkie.

Naczyciel: Zdaje mi się, że to pytanie dla ciebie jest za trudne!

Uczeń: Pytanie nie, ale odpowiedź.

## Ma rację!

— Czemu płaczesz Adaśku?

— Bo, bo ciocia siedzi — bu! — ciocia siedzi...

— Dlaczego nie mam siedzieć?

— Bo ciocia — siedzi na mojej bułce z masłem!

**REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"**

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYSLU